

CHLUBNYM obowiązkiem naszego narodu jest pełne poparcie sił pokoju w ich zmaganiach z siłami wojny. Każdy z nas na swoim odcinku pracy, wykonując swe obowiązki wobec narodu i państwa, walczyć o wzrost wydajności pracy, o większą produkcję rolną, o wzrost oświaty i zdrowia, o wzbogacenie naszego życia kulturalnego, pomaga tym samym sprawie pokoju. Musimy zwycięsko zakończyć w tym roku plan 6-letni. Uczynimy wszystko, by wykonać wielkie zadania, jakie postawiła przed narodem Polska Zjednoczona Partia Robotnicza i nasz rząd ludowy, zadania podniesienia stopy życiowej ludności miast i wsi, pomnożenia materialnych i kulturalnych dóbr naszego kraju, zwiększenia jego obronności. Musimy jeszcze mocniej zespolić wszystkich Polaków uczuciami braterstwa i szlachetnym współzawodnictwem pracy dla dobra naszej ukochanej ojczyzny — Polski Ludowej, dla szczęścia naszego narodu.

Kongres nasz postanawia, jako wielką manifestację jedności narodowej i solidarności z innymi narodami, przeprowadzić w całej Polsce w dniach 16 i 17 kwietnia akcję zbierania podpisów pod Wiedeńskim Apelem Światowej Rady Pokoju, domagającym się zakazu stosowania broni atomowej i zniszczenia jej zapasów. Uczynimy wszystko, by manifestacja ta wypadła godnie i potężnie, by stała się jeszcze jednym przejawem siły i zwartości ogólnopolskiego Frontu Narodowego, wiernym świadectwem rosnących sił naszego narodu i jego aktywnej woli pokoju.

List otwarty ZG ZZNP

Do

- nauczycielek i nauczycieli
- pracowników nauki
- wszystkich pracowników oświatowych w Polsce

SZEROKIM echem odbił się w całym świecie Apel Wiedeński Światowej Rady Pokoju.

Miliony ludzi wszystkich krajów i kontynentów, odpowiadając na apel Rady Pokoju, składając swoje podpisy — potępiają re-militaryzację niemieckiej Wehrmachtu, produkcję bomb atomowych, przygotowania do trzeciej wojny światowej.

Podpisy składane na całym świecie pod żądaniem zniszczenia zapasów broni termojądrowej są symbolem siły i wielkości potężnej Armii Pokoju.

Naród polski, który odczuł na sobie straszne skutki drugiej wojny światowej — jej zbrodnie i zniszczenia, popełnione przez barbarzyńskie hordy hitlerowskie, całym sercem i wolą walki popiera ruch obrońców pokoju. Wymownym tego wyrazem był odbyty ostatnio w Warszawie II Ogólnopolski Kongres Pokoju.

Zjednoczony w potężnym obozie pokoju naród polski staje ramie przy ramieniu ze wszystkimi narodami krajów Demokracji Ludowej, z postępową ludnością całego świata, aby walczyć pod przewodnictwem Związku Radzieckiego — powstrzymać zbrodnicze zamiary imperialistów, nieprzejednanych wrogów ludzkości i jej kultury.

W tej walce o pokój nie zabraknie nauczycieli, pracowników nauki i oświaty.

Drogi nam jest szczęście naszej ojczyzny. Droga nam jest

„Jak płomień tryśnie z naszego trudu,
Z podanej ręki, wspólnego kroku,
Z okrzyku wszystkich na ziemi ludów,
Niech będzie pokój!”

Nauczyciele uczestnicy Kongresu Pokoju



Prof. dr. Tadeusz Tomaszewski, dyrektor Instytutu Pedagogiki,

Janina Swęd, nauczycielka z Łukowa-instruktorka szkolenia i ideologicznego i przewodnicząca Ligi Kobiet

Fr. Nowolczyk, kierownik Szkoły Podstawowej im M. Kopernika w Węgrowie, woj. olsztyński

Spotkanie Redakcji z Czytelnikami

STARANIEM i z inicjatywy Zarządu Okręgu Łódź — miało odbyć się dnia 31 marca br. spotkanie Czytelników z przedstawicielami Redakcji „Głosu Nauczycielskiego”. W małej sali imprezowej związkowego Domu Kultury Nauczycieli zebrało się około 50 aktywistów łódzkiej organizacji ZZNP, nauczycieli wszystkich typów szkół, aby wspólnie z członkami Redakcji omówić najbardziej palące potrzeby i bolączki. W dyskusji, w której zabrakło głosu trzynastu nauczycieli, poruszone m.in. problem niedostatecznej opieki Związku nad nauczycielami — emerytami, złych warunków sanitarno-higienicznych w szkołach, błędów w budownictwie szkolnym, eksploatacja szkół i nauczycieli do wszelkiego rodzaju prac społecznych, które mogłyby być z

powodzeniem wykonywane przez inne związki branżowe, niedostatecznej opieki lekarskiej nad nauczycielami, błędnego stylu pracy WODKO i PODKO, fałszywego ustawienia sprawy praktyki pedagogicznych i wielu innych.

Spotkanie to, które upłynęło w atmosferze prawdziwej szczerości i zaufania, pomoże wydanie Redakcji w planowaniu swej pracy zgodnie z życzeniami i sugestiami członków ZZNP, z uwzględnieniem ich najbardziej palących potrzeb i bolączek.

Redakcja składa podziękowanie Zarządowi Okręgu ZZNP Łódź-masto z przewodniczącym kol. Monychem na czele, za zainicjowanie i przeprowadzenie tego pozytywnego spotkania.

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 15

WARSZAWA, 10 KWIETNIA 1955 R.

CENA 30 GR.

W rok po Kraiowej Naradzie Nauczycieli-Racionalizatorów

Jeszcze nie jest za późno

APEL kol. Józefa Hawlickiego — ogłoszony w lipcu 1953 roku na łamach „Głosu Nauczycielskiego” — wywołał masowy ruch wytworzenia pomocy naukowych w szkołach. „Z województwa łódzkiego — cytujemy z referatu zjazdowego, drukowanego w wyjątkach w nrze 3 „Nowej Szkoły” z 1954 roku — zgłoszono 24 tysiące pomocy naukowych, WODKO w Toruniu melduje o przystąpieniu do realizacji 10 700 pomocy naukowych oraz zorganizowaniu 120 nowych pracowników przyrodniczych, WODKO w Rzeszowie zawiadomił o czynnie nauczycieli, którzy wykonają, a częściowo już wykonali 24 277 pomocy naukowych. W województwie polskim powstaje dla uczennia dziesięciolecia Polska Ludowej 14 międzyszkolnych pracowników historycznych, 14 biologicznych, 30 fizyko-chemicznych, 15 pracowników biologicznych w poszczególnych szkołach. Odpowiedzieli na apel nauczyciele ze szkół licealnych i zawodowych, ze szkół wiejskich i miejskich, z domów dziecka i przedszkoli, matematyki i polonisty, fizyki i biologii, nauczyciele robot rzecznych i filozofii klasycy, wychowawcy przedszkoli i nauczyciele zawodowi...”

A zatem ruch Hawlickiego bardzo poważnie wzbogacił nasze szkoły przede wszystkim w sensie materialnym. Gdy przypomni sobie artykuł J. Ordynowej, drukowany w nrze 47 „Głosu Nauczycielskiego”, w którym autorka podaje przykłady niezwykłego niskiego stanu wyposażenia naszych szkół w pomoce naukowe, gdy sięgniemy do podsumowania ankiety Zarządu Przemysłu Szkolnego i wyczytamy w nim, że np. w szkołach woj. warszawskiego jest tylko 1% przewidzianych normą modeli i przyrządów do nauczania geometrii, a w szkołach woj. szczecińskiego 0,9% modeli do nauczania geografii, to zrozumiemy, jakie ogromne znaczenie ma ruch Hawlickiego mobilizujący nauczycieli, komitety rodzicielskie i opiekunkę oraz młodzież do wykonywania pomocy naukowych w ramach możliwości szkół.

Znaczenie ruchu Hawlickiego nie ogranicza się jednak tylko do wzbogacania naszych szkół w pomoce naukowe. Istotną korzyść wynikającą dla szkół z ruchu Hawlickiego jest natura dydaktycznej i wychowawczej. Dzięki wytworzonym pomocom naukowym nauczyciel może i e p i e c z y c, pomoce naukowe ułatwiają mu pracę, dzięki nim doskonali on swoje postępowanie metodyczne, rozwija inicjatywę pedagogiczną i pogłębia swoje oddziaływanie wychowawcze na młodzież.

Ruch Hawlickiego wnosi także nowe elementy do teorii pedagogicznej. Stale bowiem doskonalsze — dzięki ruchowi — metody pracy nauczyciela stanowią nowe, wyższe możliwości naukowej analizy procesu nauczania. Jednym słowem, ruch dostarcza „cegiełek do rozbudowy teorii pedagogicznej”.

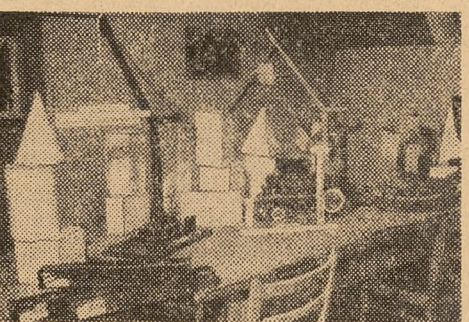
Niezwykle ważne jest to, że ruch Hawlickiego zrodził się i rozwinał nie z nakazu takich czy innych czynników, lecz z twórczej inicjatywy społecznej nauczycieli, z ich miłości do szkoły i zawodu. Ruch Hawlickiego stwarza możliwości ożywienia i wzbogacania pracy ogniw związkowych, pogłębiania się współpracy komitetów rodzicielskich i opiekunich ze szkołą. Zobowiązania, jakie za przykładem klasy robotniczej podejmuje z różnych okazji nasze nauczycielstwo, mogą — dzięki ruchowi — przyjmować najbardziej właściwe dla nauczycieli formy.

Ruch Hawlickiego jest ruchem społecznym. Wynika z tego, iż gospodarstwo tego ruchu nie powinny być np. ognia administracji szkolnej, lecz Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskiego. Tak też zrozumiał swą rolę Zarząd Główny ZZNP, gdy przeszedł przed rokiem w czasie niezapomnianego, bez precedensu zjazdu nauczycieli-racionalizatorów podjął uchwałę, w której oświadczył, że przejmuje od Redakcji „Głosu Nauczycielskiego” opiekę nad ruchem. Mówiło się w uchwale o podsumowaniu ruchu, o popularyzowaniu doświadczeń, organizowaniu wystaw, urządzaniu spotkań nauczycieli-racionalizatorów i metodyków, pomocy w zaopatrywaniu szkół w niezbędny materiał, stworzeniu komisji ocen pomocy nauczycielskich, premiowaniu produkujących racionalizatorów i nowatorów, wydawaniu specjalnego biuletynu, w którym miało się omawiać nowosporządzone pomoce naukowe łącznie ze wskazówkami do ich wykorzystania, itd.

Spółeczny ruch wytworzenia pomocy naukowych spotkał się oczywiście z najwyższą aprobatą władz oświatowych a również Partii. Na zjeździe racionalizatorów Minister Oświaty podkreślał, iż nie nie wolno uornić z dorobku produkujących nauczycieli, że trzeba dokonać jego naukowej oceny, że trzeba zorganizować dla ruchu ze strony Ministerstwa, wydziałów oświaty, ośrodków doskonalenia kadry i przemysłu szkolnego pomoc organizacyjną, materiałową, naukową i polityczną. Z duża czytaliśmy słowa tow. Bolesława Bierut'a wygłoszone na II Zjeździe Partii, gdy, podkreślając zasługi naszego nauczycielstwa w osiągnięciach na froncie oświaty i jego udział w przedzjazdowym ruchu współzawodnictwa, mówił: „Płknyim tego wyrazem jest zainicjowanie przez nauczyciela matematyki, Józefa Hawlickiego, ruch racjonalizatorski w dziedzinie wytworzenia przez nauczycieli wraz z uczniami pomocy naukowych dla potrzeb szkół, który nabrał w całym kraju dużego rozmachu”.

Nim przejdziemy do omówienia realizacji wspomnianej uchwały ZG ZZNP i pomocy czynników oświatowych dla ruchu Hawlickiego, musimy uprzedzić sobie, że w masowym ruchu wytworzenia pomocy naukowych wzięli udział z jednej strony nauczyciele-racio-

nalizatorzy, wynalazcy, twórcy, a z drugiej strony dziesiątki tysięcy nauczycieli-odtwórców. Zasługa pierwszych polega na tym, że dzięki nim szkolnictwo nasze wzbogaciło się o nowe, nieznane dotychczas modele. Jeszcze większa jest zasługa nauczycieli-odtwórców, tj. tych kolegów, którzy wprawdzie nie wyszli na forum publiczne z pomysłami jakichś nowych, oryginalnych pomocy naukowych, lecz którzy wysiliłi swoje skierowali ku temu, by wykonać dla własnej szkoły, a niekiedy i „na wymianę” z innymi szkołami, szereg prostych, od dawna znanych a niezbędnych pomocy naukowych. „Jest to ruch nowatorski i pozytywny — czytamy w nrze 3 „Nowych Drog” z bieżącego roku — podnosi on bowiem poziom nauczania, ułatwia uczniom opanowanie wykładanych w szkole przedmiotów, uczy młodzież wspólnej pracy dla dobra ogółu”.



Jedno ze stoisk na wystawie w czasie konferencji sierpniowej w Sopocie

Przechodząc do odpowiedzi na pytanie co w ciągu roku od zjazdu racionalizatorów zrobiono dla realizacji podjętych wówczas uchwał, zwrócimy uwagę na obie wymienione grupy nauczycielskie.

A więc najpierw o „twórcach”, racionalizatorach. Ta grupa nauczycieli zainteresowała się przede wszystkim Zarząd Przemysłu Szkolnego i Instytutu Pedagogiki. Zarząd PS wybrał z wystawy racionalizatorów 15 pomocy naukowych, przekonstruował je, opracował ich dokumentację i zaoleźnia dydaktyczno-techniczne, a niektóre skierował już nawet do produkcji fabrycznej. Najcenniejszą z tych pomocy jest „termoegraf” pomysłu kol. Viscardiego z Ropczyce.

Pozostałe nowe pomoce zakwalifikowane do produkcji f a b r y c z n e j to: horyzontarium i przyrząd obrazujący ruch sklepienia niebieskiego — pomysłu kol. Kościelkiewicza z Jawora, linia przesyłowa wysokiego napięcia, model turbiny parowej odrzurowej, przyrząd do wykazania ruchu jonów w elektrolicie, przyrząd do demonstrowania prostoliniowego działania lampy elektrycznej i generator wysokiej częstotliwości — pomysłu kol. Viscardiego, manometr membranowy, przyrząd do prawa Archimedeasa dla gazów, tablica do demonstracji ćwiczeń w płaszczyźnie pionowej i przyrząd do hydrostatyki — pomysłu kol. W. Lubbeego z Warszawy, alfabet ruchomy pomysłu kol. J. i A. Maćkowiaków z Poznania, oraz nutodźwięki i pięciolinia kol. Stankiewicz z Radzyna. Niektórzy autorzy powyższych pomocy naukowych dostali już nawet należne im honoraria pieniężne. Łączna kwota honorariów wypłaconych przez ZPS z tego tytułu wynosi 18 331 zł.

Instytut Pedagogiki wybrał z wystawy około 40 najcenniejszych pomocy nadających się do produkcji w s k o l e, jak np. koło trygonometryczne pomysłu kol. K. Białeckiego z Radomia, modele siatek bryl pomysłu kol. J. Steczki z Czeszochowy, składane modele bryl pomysłu kol. H. Niemirskiego z Łodzi, aparat do fal dźwiękowych i elektrostatyczny pomysłu kol. F. Zagrodzkiego z Warszawy, uproszczony aparat Kippa pomysłu kol. A. Boguckiego z Warszawy, przyrząd do demon-

strowania wirującego pola magnetycznego pomysłu kol. J. Ziemskiego z Przemysła, urządzenie do demonstrowania zjawisk optycznych na płaszczyźnie pionowej pomysłu kol. P. Jawuchowicza z Plocka, pomoce naukowe do nauczania ślepu pomysłu kol. A. Szozina z Warszawy, alfabet ruchomy w zapalających szalikach pomysłu kol. J. Maćkowiaków z Poznania i inne. Pomoce te będą opisane w zeszycie V wydawnictwa Instytutu Pedagogiki, pt. „Pomoce naukowe wykonywane w szkołach”. Autorzy powyższych pomocy naukowych są w kontakcie z Instytutem Pedagogiki i wiedzą o pozytywnym zakwalifikowaniu ich pomysłów.

Z powyższego wynika, że zorganizowana w roku ubiegłym przez Redakcję „Głosu Nauczycielskiego” narada racionalizatorów wzbogaciła poważnie zasób — powiedzmy — „patentowanych” pomocy naukowych. Mówi to również, czym mogłby być dla szkolnictwa ruch racjonalizatorski i nowatorski, gdyby zagadnienie wytworzenia pomocy naukowych było należycie doceniane i popierane przez wszystkie do tego powołane czynniki.

Fakt, że Zarząd Przemysłu Szkolnego i Instytut Pedagogiki zajęły się grupą „twórców”, że mają ich w ewidencji i pracują nad wprowadzeniem ich pomysłów do szkół, należy podkreślić z całym uznaniem. Nie pomniejszając znaczenia tego faktu trzeba jednak zdać sobie sprawę, że opieka nad twórcami to zagadnienie stosunkowo łatwe, aczkolwiek i ono nie zostało w pełni wykonane. Znacznie trudniej jest sprawować opiekę i pomagać tysiącom, a może dziesiątkom tysięcy nauczycieli — „odtwórców”. Tu nie wystarczyć pomoc jakiejś jednej, centralnej instytucji, tu potrzeba szerokiej pomocy społecznej, jaka miała być zorganizowana w instancjach i ogniwach związkowych.

Zobaczmy, jakie formy opieki i pomocy zorganizowano dla „odtwórców”.

Znowu musimy zacząć od Instytutu Pedagogiki i Zarządu Przemysłu Szkolnego. Instytut wydał bowiem w r. 1954 trzy zeszyty, pt. „Pomoce naukowe wykonywane w szkołach”, a Zarząd PS — „Katalog pomocy naukowych” (2 tomy). Wydawnictwa te mogłyby stanowić dla nauczycieli wytworzących pomoce naukowe dużą pomoc instruktażową. Niestety, wydawnictwa te — mimo dużego nakładu — są niezane. Nie znają ich ani wizytatorzy ministerialni, z którymi rozmawialiśmy, ani bliżej terenu będący pracownicy nadzoru pedagogicznego wydziałów oświaty i ODKO. Nie ma ich także w szkołach, które odwiedziliśmy. Czy ominiwa związkowe, jako gospodarze ruchu Hawlickiego, nie powinny zatroszczyć się o to, by książki te, przeznaczone dla nauczycieli — rzeczywiście do nich dotarły?

Wzorem warszawskiej organizowano również w terenie wiele wystaw pomocy naukowych. Misy one wielkie znaczenie instruktażowe i mobilizujące, stwarzały sprzyjający klimat wokół sprawy sporządzania w szkołach nowych modeli i przyrządów.

Pierwszy krok w tym kierunku uczyniło województwo stalnogrodzkie organizując zjazd, o którym pisaliśmy w nrze 18 „Głosu Nauczycielskiego” z ubiegłego roku. Fakt wyszukania w terenie 350 nauczycieli wytworzących pomoce naukowe i fakt przyznania 43 spośród nich dyplomów i nagród pieniężnych świadczy korzystnie o docenianiu sprawy ruchu Hawlickiego przez — Wojewódzką — Wydział Oświaty i Zarząd Okręgu ZZNP w Stal-nogrodzie.

Organizowały wystawy również niektóre miejskie i powiatowe wydziały oświaty wraz z ODKO i Zarządami Powiatowymi ZZNP. Tak np. w maju ubiegłego roku urządzono w Tarnowie wystawę pomocy naukowych wyprodukowanych przez uczniów i nauczycieli 50 szkół ogólnokształcących z Tarnowa i powiatu tarnowskiego. Na wystawie tej zrucał się

leżycie, że prace zakwalifikowane do publikowania ukazywały się i ukazywać nadal ze znacznym opóźnieniem, że prace te zawierają jeszcze niekiedy takie czy inne braki itd.

Wydaje się, że niezupełnie zdał egzamin dotychczasowy system pozyskiwania autorów przez poszczególne ośrodki wojewódzkie. Odbywa się on często w sposób dość przypadkowy, a niekiedy przy użyciu metod perswazji a nawet nacisku. System ten prowadzi do znacznego odwrotu, który w skali krajowej przekracza 50 procent ogółu zgłoszeń i jest niewątpliwie sygnałem, że w organizacji akcji odczytów pedagogicznych trzeba dokonać pewnych zmian.

W najbliższej przyszłości akcja odczytowa trzeba będzie zainteresować w większym stopniu Wydziały Oświaty, o czym mówił na zeszlonym zjeździe Autorów minister Jarosiński, oraz komisje szkolno-pedagogiczne Związku Nauczycielstwa, które te formy pracy powinny uznać za naturalny odcinek swojego działania.

Tak jak to jest praktykowane w Związku Radzieckim, czas już chyba przejść na organizowanie sesji odczytów pedagogicznych w szkołach, na których swolmi doświadczeniami pedagogicznymi dzieliliby się nauczyciele, rodzice, przewodnicy OH. Sesje te odbywające się raz w roku, organizowane wspólnym wysiłkiem kierownictwa szkoły i komisji szkolno-pedagogicznej ZOZ (MOZ), miałyby na celu wymianę doświadczeń oraz dokonanie selekcji, aby pomysły racionalizatorskie i najcenniejsze doświadczenia były przekazywane na sesje powiatowe w celu upowszechnienia ich w skali powiatowej.

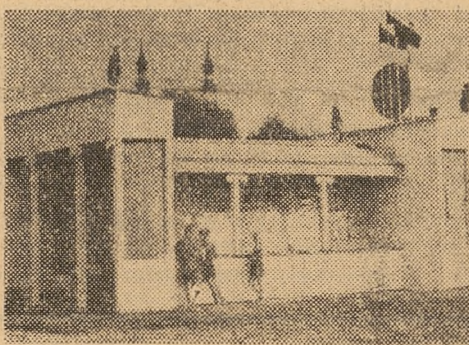
Sesje powiatowe odczytów gromadziłyby najlepsze odczyty z wszystkich szkół w powiecie, organizowane przez PODKO przy ścisłej i aktywnej współpracy Wy-

w oczy liczny udział szkół podstawowych wiejskich, które udowodniły, że potrafią nieraz w bardzo ciężkich warunkach wyprodukować pomoce naukowe nawet bardzo skomplikowane. Tak np. Szkoła Podstawowa w Ciekichowie przedstawiła na wystawie model szybu wiertniczego, a Szkoła Podstawowa w Woli Rzędzińskiej wykonała zestaw do doświadczeń przepuszczalności gliny.

Do reguły należały wystawy pomocy naukowych na konferencjach sierpniowych, wystawy na cześć II Zjazdu PZPR i 10-lecia Polski Ludowej. Wiele powiatów urządziło wystawy pomocy naukowych w ramach wystaw rolniczych urządzanych we wrześniu ubiegłego roku. Fakty te świadczą o tym, że ruch zapoczątkowany przez Hawlickiego przyjęty został przez nauczycieli entuzjastycznie.

A oto przykład inicjatywy w zakresie ruchu wytworzenia pomocy naukowych. Kol. Józef Pobralski, przewodnik drużyny harcerskiej w Liceum Pedagogicznym w Łowiczu, był uczestnikiem narady racionalizatorów w Warszawie. Mobilizująca atmosfera narady tak na niego podziałała, że po powrocie do domu zaczął starać się, by zainteresowania nauczycieli powiatu łowickiego w zakresie wykonywania pomocy naukowych ująć w jakiejś organizacyjnej ramy, by pomagać kolegom wykonującym pomoce naukowe, by kierować ruchem racjonalizatorskim. Po przedyskutowaniu tej sprawy w Zarządzie Powiatowym ZZNP powstała w Łowiczu, w kwietniu 1954 roku, powiatowa „Komisja Wytwórców Pomozy Naukowych”. Komisja ta troszczy się głównie o dostarczanie kolegom materiału, a więc sklejek, cyny, gwoździ, drutu itp.

Wszystkie te przykłady świadczą jednak jedynie o aktywności szeregowych nauczycieli i poszczególnych dołowych instancji ZZNP. W masie swojej Związek nasz z Zarządem Głównym na czele nie zrobił niczego, aby ten wielki, wspaniały ruch nauczycieli utrwalił i w pełni wykorzystać, aby wykonać własną uchwałę sprzed roku. Mimo podjętych uroczystych uchwał, mimo wielokrotnego dyskontowania dorobku I Narady Nauczycieli-Racionalizatorów w różnych wystąpieniach



Stoisko pomocy naukowych na Wystawie Rolniczej w łowiczu (wrzesień 1954 r.)

działaczy związkowych, nie uczyniono niczego, aby pomóc nauczycielom wykonującym pomoce naukowe, aby spośród projektów wynalazek i wyrobów najlepszych, najciekawszych doświadczenia pedagogiczne naszych racionalizatorów. Dlatego też dziś, w rocznicę Narady, trzeba sobie szczerze powiedzieć, że wielka inicjatywa mas nauczycielskich — została niestety zaprzepaszczona. Trzeba ze strony ZZNP silnych, skutecznych i natychmiastowych środków, aby naprawić wyrządzoną szkodę, aby ożywić ponownie ruch Hawlickiego i nie dopuścić do całkowitego przekreślenia jego dorobku. Nie jest jeszcze za późno...

CZESŁAW KARP
JAN SZUREK

Przed Zjazdem Autorów Odczytów Pedagogicznych

W najbliższych tygodniach odbędzie się w Warszawie IV Ogólnokrajowy Zjazd Autorów Odczytów Pedagogicznych. Podsumuje on wyniki akcji za ubiegły rok szkolny i wytyczy dalsze jej perspektywy rozwojowe.

Odczyty pedagogiczne jako jedna z ważnych form wydobycia i upowszechniania doświadczeń pedagogicznych zdobyły u nas dość dużą popularność. Świadczy o tym stały wzrost uczestników akcji odczytowej, coraz większe zainteresowanie się tą formą działalności pracowników ODKO, coraz wyższy poziom prac nadsyłanych na konkursy organizowane w poszczególnych województwach i konkurs ogólnopolski. W bieżącym roku szkolnym wpłynęło na przykład z całego kraju 355 odczytów, co w porównaniu z rokiem ubiegłym stanowi wzrost o około 25%, a z pierwszym rokiem akcji — przeszło 100 procent. Warto podkreślić, że w ciągu czterech lat akcji do Instytutu Pedagogiki i Wojewódzkich Ośrodków wpłynęło ogółem ponad 1000 prac, spośród których część została opublikowana w specjalnych wydawnictwach i w prasie pedagogicznej, wykorzystana na konferencjach zespołowych i w różnych pracach Instytutu Pedagogiki. Na podkreślenie zasługuje również fakt, że w bieżącym roku siedem ośrodków zorganizowało samodzielnie konkursy i wojewódzkie zjazdy autorów, które wzbudziły znaczne zainteresowanie w terenie. Na zjazdach tych produkujący nauczyciele i inni pracownicy frontu oświatowego podzielili się swymi doświadczeniami z pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Osiągnięty dotychczas poziom nie może jednak jeszcze nikogo zadowolić, tym bardziej, że w dotychczasowej pracy istniały pewne niedociągnięcia, jak to np. że pewnej ilości prac zawierających ciekawe doświadczenia nie wyszysano na-

działów Oświaty, Związku i ZMP, stałyby się trybuna wymiany produkujących doświadczeń, drugą po konferencjach sierpniowych ważną akcją w terenie. Dokonywałyby one ponadto selekcji odczytów na sesje wojewódzkie, które organizowane analogicznie jak w powiatach (przy Ośrodku Doskonalenia, Wydział Oświaty, Związek itd.) gromadziłyby najlepsze prace z całego województwa.

Sadźmy, że przy takiej organizacji akcji bez żadnego nacisku akcja odczytów pedagogicznych stałaby się akcją masową, nie zachodziłaby potrzeba żadnej rekrutacji, jedynie zaś ustalenia wytycznych i terminarz poszczególnych sesji odczytowych w szkołach, powiatach i okręgach oraz włączenia akcji instruktażowej z autorami do planów pracy pracowników pedagogicznych nadzoru szkolnego i aparatu ODKO. Ilość prac napływających do Instytutu Pedagogiki na sesje centralną zmalałaby wówczas prawdopodobnie znacznie, lecz byłoby to prace, które przeszły przez potrójne sito selekcji, reprezentowałyby zatem najwyższy poziom i nadawały się do upowszechnienia.

Omówiony tu projekt dalszego rozwoju akcji odczytów pedagogicznych jest oczywiście tylko projektem. Wymaga on szeregu posunięć organizowanych oraz odpowiednio prelinimowanych sum na nagrody i organizację sesji w powiatach. Wydaje się jednak, że jest on całkiem realny w naszych warunkach i że już w najbliższym czasie niektóre przynajmniej ośrodki powiatowe, zwłaszcza te, które powołały gabinety metodyczne, mogą pokusić się o takie organizowanie akcji.

Zarówno projekt reorganizacji akcji, jak i inne sprawy staną się niewątpliwie przedmiotem dyskusji w czasie IV Zjazdu Autorów Odczytów.

WINCENTY LUBNIEWSKI

Z ZEBRAŃ SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZYCH DO ZARZĄDÓW OKRĘGÓW ZZNP W KIELCACH W KRAKOWIE

NA OKRĘGOWE zebranie sprawozdawczo-wyborcze w Kielcach przybyło 79 proc. delegatów. Uderzała wprost znikoma ilość kobiet-delegatów. Trochę lepiej przedstawiała się reprezentacja młodych nauczycieli, niemniej na sali górował — dojrzały wiek męski.

Niepokojącym był brak naprawdę krytycznego spojrzenia Zarządu Okręgu na swoją własną pracę, na współpracę z wydziałami oświaty i ODKO. „Dostało się” tylko trochę niektórym powiatowym oddziałom i poszczególnym ludziom z tych czy innych MOZ. Te momenty samokrytyki, które znalazły miejsce w referacie — były szczere, ale nie sięgały w głąb pracy związkowej. Referat, mimo że ujmował prawie wszystkie zagadnienia pracy związkowej, nie oddał istotnych trudności tej pracy, jej specyfiki w zaoferowanych kulturalnie i gospodarczo terenach wiejskich, nie ukazał słabości pracy Związku na szczeblu okręgu, powiatu, MOZ czy ZOZ. Nie odsonił przyczyn niedostatecznej współpracy z wydziałami oświaty, co odbiło się nieraz — jak wynikało z dyskusji — na szeregowych członkach Związku, zwłaszcza poprzez przesunięcia służbowe.

Dyskusja nad referatem była rzeczowa, utrzymywano w tonie gospodarskiej troski o warunki pracy i życia nauczycieli, jednak czasami sprawy bolesne, dotyczące zaniedbań czy niewłaściwej pracy Związku, omawiane były dość niesmiało, z pewną koleżeńską pobłażliwością.

Problem nauczycieli wiejskich i wciąż niedostateczna nad nimi opieka i pomoc w różnych aspektach przejawia się przez całą dyskusję.

Jan Bień, nauczyciel ze wsi Bielce, pow. Sandomierz, mówił: — Referat, który przed chwilą słyszeliśmy, odbiegał tak dalece od spraw wsi, że nam, wiejskim nauczycielom, trudno się z tym pogodzić. W naszym województwie 70 proc. to nauczyciele pracujący na wsi, a ich życiu, pracy — poświęca się tak niewiele uwagi. Pomyślmy nad tym, jak można by zorganizować pracę związkową i kulturalną tak, żeby oderwać zaszklonego nauczyciela od nawozu, ziemi i mieszkania i pomyśleć, jak zorganizować pracę związkową i środki, żeby nasi działacze częściej przychodzili do nas i konkretnie pomagali nauczycielom. Chcemy widzieć żywych ludzi, nie papierki, chcemy z wami mówić o naszych sprawach, w naszych warunkach pracy i bytu. Słyszeliśmy, że skargi i zażalenia są załatwione. Ze sprawy mieszkaniowej polepszyły się, ale kto wie, czy te sprawy są załatwione do końca. Tak, dostał nauczyciel mieszkanie, ale jak! — Z glinianą polepą i dziurawym da-

chem. My, związkowcy, chcielibyśmy wiedzieć, jak konkretnie są załatwiane te nasze sprawy. Nie szczędzimy naszych sił w pracy, w szkole i środowisku, ale nie pobudza nas do większej jeszcze aktywności fakt, że oddalonymi, trudnymi środowiskami nikt się nie zajmuje.

Kol. Edward Matyja z Opoczna, mówiąc o pracy młodych nauczycieli, zwraca się z apelem do Zarządu Głównego, aby opracowano publikację o tradycjach Związku Nauczycielstwa Polskiego. 50-lecie istnienia Związku jest do tego doskonałą okazją. Młodzi mało albo i nie o tym nie wiedzą. Ich praca związkowa jest często formalna, nie przeżywali przecież tego, co przeżyli starsi i patrzą innymi oczyma na Związek. Trzeba, by rozmawiali się w dobrych tradycjach Związku i przejęli to, co najlepsze.

Kol. Matyja mówił jeszcze o młodych zełpempowcach, który „gubią” swą przynależność organizacyjną, o co wszyscy mają do nich słuszną pretensję. Trzeba więc, aby również ZNP więcej zajmował się absolwentami liceów pedagogicznych, a i działaczom związkowym ta sprawa nie powinna być obojętna.

Zarówno kol. Matyja, jak i kol. Rudolf Mihsa z Końskich, a także i inni omawiając sprawy kulturalne wsi rzucali żądania: — więcej objazdowych teatrów z dobrymi sztukami i dobrą obsadą, więcej też dobrze zorganizowanych atrakcyjnych wycieczek, ciekawych odczytów i spotkań z autorami oraz dyskusji nad książką.

O szkoleniu ideologicznym mówili prawie wszyscy dyskutanci. Wyciągali oni wnioski, że szkolenie musi być przede wszystkim prowadzone interesująco, ażeby dyskusja uczyła widzieć powiązanie między życiem a wiedzą polityczną, którą nauczyciel zdobywa. Tematyka szkoleniowa winna być stała, nie może zmieniać się jak pogoda. W ciągu tego roku np. „tylko” cztery razy zmieniano tematykę. Czyżby Zarząd Główny nie zdawał sobie sprawy, że wydawane na „pięć minut” przed 12-łą” zawiadomienia o zmianach w tematyce docierają z opóźnieniem w teren, wprowadzając zniechęcenie — wytwarzają się luki w szkoleniu.

Padły i takie głosy, aby w „Głosie Nauczycielskim” ukazywało się więcej recenzji książek. Podawano różne sposoby zainteresowania książką. Kol. Walde mar Babniczy z Roznowa opowiadał, jak jego MOZ wyrobił sobie już nawyk czytania czasopism literackich i pisma zawodowego „Głos Nauczycielski”. Szerokie dyskusje nad artykułami rozszerzają horyzont myślenia, budzą pewien twórczy niepokój.

Dyskutant ma pretensję do Związku, że niejednakowo interesuje się różnymi typami szkół, zwłaszcza na wsi. Czy taka sprawa np., że wizytator Wydziału Kultury wizytując szkołę przyszłych pracowników świetlicowych na wsi, jako jedyną wrażliwość z lekceży — że „młodziś śmierzdzi” — czy to nie nie obchodzi Związek? Kto się ma ująć za większą szkołą i wiejskim nauczycielem, który może też śmierzdzić panu wizytatorowi od kultury.

Zal do Związku o małe zainteresowanie się nauczycielami studiującymi, zwłaszcza zaołocze — miał kol. Zbigniew Urban z Kielc. Kolegów studiujących obarcza się nadmierną ilością prac społecznych, powierzając im różne funkcje. Często nauczyciel boi się przyznać, że się uczy, by nie być potraktowanym jako typ aspołeczny, który myśli tylko o sobie. Kto ma więc obronić go i pomóc mu?

Kol. Euzebiusz Barański z Końskich — przypomina Zarządowi Okręgu, że na III Plenum KC PZPR mówiło się między innymi i o tym, że przedstawiciele Związku winni interesować się zarówno przyjmowaniem, jak i zwalnianiem pracowników. A tymczasem w jednej ze szkół powiatu koneckiego zwolniono nauczyciela, który, wg. opinii kolegów, pracował rzetelnie. Czemu to Związek nie zainteresował się losem tych kolegów, czemu nie zadał sobie trudu sprawdzenia faktów i opinii i powiadomienia ogółu, co zrobił w tej sprawie i po czyjej stronie jest słusność.

Poruszano wiele spraw dotyczących samej szkoły, wychowania młodzieży, mówiono o koleżeńności w pracy związkowej, o sprawach bytowych i metodach pracy w MOZ i ZOZ.

Podkreślano też niewątpliwą dorobek okręgu i zarządów powiatowych w sprawie upowszechnienia kultury: 14 zespołów nauczycielskich, 2 kluby oraz różne formy pracy kulturalnej stosowanej przez Związek spotykały się z żywym zainteresowaniem wśród nauczycieli i, mimo poważnych jeszcze braków w pracy, rokują dalszy rozwój. Można oczekiwać, że te różnorodne formy pracy kulturalnej staną się powszechnymi i obejmą najdalej zakątki województwa.

Widoczna też jest coraz większa dbałość Związku o sprawy bytowe nauczycieli, potrzebna jest jednak bardziej bojowa i konsekwentna postawa zarządów wobec tych przedstawicieli władz terenowych i oświatowych, którzy jeszcze nie widzą konieczności przyjęcia z pomocą nauczycielom w rozwiązywaniu ich często trudnych warunków mieszkaniowych, zaopatrzenia i systematycznego polepszania warunków pracy.

JEDEN z dyskutantów na konferencji sprawozdawczo-wyborczej w Krakowie powiedział, że Zarząd Okręgu zbyt mocno skrytykował swoją pracę. Istotnie, referat wygłoszony przez kol. Osiańczaka zawierał wiele cech samokrytyki; nie brakowało w nim również krytyki pod adresem Zarządu Głównego ZNP oraz pod adresem władz partyjnych powiatowych i wojewódzkich. Referent ustosunkował się jednak tylko do pewnych dziedzin działalności związkowej, sporo miejsca poświęcił np. zagadnieniom szkolenia ideologicznego, działalności kulturalno-oświatowej, sprawom bytowym nauczyciela, natomiast dosyć wyraźnie pominął zagadnienie warunków pracy dydaktyczno-wychowawczej, jakby pozostawił je do rozstrzygnięcia wyłącznie władzom administracyjnym.

Dyskusja, która rozwinęła się po referacie, ogromnie rozszerzyła i wzbogaciła wachlarz zagadnień, jakimi żyją członkowie ZNP w okręgu krakowskim. Niemal każde wystąpienie w dyskusji było stawianiem przed Związkiem Zawodowym konkretnego zadania do wypełnienia, było domaganiem się od Związku, ażeby spełniał zadania organizatora życia nauczycielskiego, było żądaniem, ażeby za pośrednictwem Związku można było zmieniać to, co w pracy nauczycielskiej zostało wypaczone przez złą praktykę. Nie możemy tu przedstawiać wszystkich problemów i wszystkich żądań, ale przytoczymy kilka z nich.

Kol. Stanisław Porebski z Krakowa (DOSZ) — zwracał uwagę na problem bezpieczeństwa i higieny pracy nauczyciela, nazywając tę dziedzinę zaniedbaną i pomijaną przez Związek. Mówił o tzw. chorobach zawodowych nauczycieli i zupełnym braku akcji zapobiegawczej. Powoływał się na złe warunki pracy w szkole, na urągające wszelkim zasadom higieny — wielogodzinne konferencje, zebrania, narady w niewietrzonych, ciasnych salach, na trudności związane z leczeniem się nauczycieli.

Inni koledzy — m. in. również kol. Porebski, kol. prof. Chranowski z Krakowa — domagali się większego wpływu nauczycieli na ustalanie programów nauczania i podręczników. „Ciągłe, bije się nauczyciela za błąd administracji, która ustalała programy i zatwierdzała podręczniki”. Zwracali również uwagę na konieczność innego doboru ludzi do aparatu nadzoru pedagogicznego. „Zbyt szybko” — mówili — daje się u nas awans młodym nauczycielom. Trzeba, aby kierownikami

wydziałów oświaty byli ludzie naprawdę poważni i doświadczeni. Trzeba uregulować problem plac dla wizytatorów, a wówczas przejdą do tej pracy ludzie reprezentujący wysoki poziom”.

Znamienny był głos kol. Stanisława Borowca z Toporzyńska, który mówił o trwającym nadal przeciążeniu nauczycieli, szczególnie nauczycieli wiejskich. Przytoczył jako przykład, że na 28 dni w lutym, w ciągu 22 dni był odrywany od pracy kierownika szkoły do zajęć poza szkołą. Poza tym uznając całą wagę narad i konferencji w pracy nauczycielskiej wyzywał do zrewidowania ich ilości i przydatności.

W Związku z nadzorem ze strony władz zwierzchnich mówiono o niestannym kontrolowaniu nauczyciela nie tylko przez władze szkolne, ale przez różnorodne organizacje. „Każdy ma prawo przysięść i udzielić kierownikowi szkoły uwagi lub napomnień za niewykonanie takiego, czy innego obowiązku”. Nauczyciele są świadomi, że linia kontroli została u nas wypaczona. Ministerstwo obiecuje służyć nauczycielowi instrukcją, jednak przedstawiciele administracji, wizytujący szkołę, z reguły obowiązku tego nie wypełniają. M. in. krytykowano pracę WODKO, jako jeszcze jednego czynnika kontrolującego szkołę i jako instytucję, która w sposób niewystarczający służy doskonaleniu kadr. Kol. prof. Mieczysław Brożek zwrócił uwagę na niski poziom pracy WODKO, na brak rzetelnej troski o rozwój intelektualny nauczycieli, na częste doprowadzanie nauczycieli do rutyniarstwa.

Bardzo charakterystyczny dla konferencji krakowskiej był liczny udział pracowników wyższych uczelni. Właśnie ze strony profesorów uniwersytetu, politechniki, akademii górniczej itd. padły uwagi i wnioski na temat poprawy pracy całego szkolnictwa. Pracownicy wyższych uczelni mówili nie tylko o trudnościach młodych pracowników naukowych, obojętności nadmiarem obowiązków administracyjnych, ale zajmowali się bezpośrednio sprawami szkół średnich i podstawowych. Prof. M. Brożek czuł się w obowiązku przekazania nauczycielom szkół podstawowych wyrazów koleżeńskiego uznania za ich trudną pracę, a zarazem domagał się, aby władze oświatowe zrównały warunki pracy we wszystkich szkołach w Polsce, ażeby nie było szkół „lepszych” — w pobliżu ośrodków naukowych i szkół „gorszych” — prowincjonalnych. Naukowcy postawili przed Związkiem Nauczycielstwa obowiązek doprowadzenia do ściślej współpracy wyższych uczelni ze szkołami średnimi w celu wspólnego podnoszenia poziomu naukowego młodzieży.

Wiele problemów wysunęli również nauczyciele szkolnictwa zawodowego.

Spośród bardzo nielicznie na zjeździe reprezentowanych młodych nauczycieli wystąpił kol. Ryszard Ujeć, przewodniczący z Chrzanowa, domagając się od Związku Zawodowego zabrania głosu w sprawie harcerstwa. M. in. stwierdził on, że zarówno wydziały oświaty, jak i instancje ZNP wykazują daleko posuniętą obojętność w przygotowywaniu przewodników drużyn do pracy. Bez programów i bez wyjaśnienia zasadniczych spraw dotyczących metod — praca w harcerstwie jest bardzo trudna.

O niedostatecznym wychowaniu młodzieży i o usuwaniu się od współpodzielności za ten problem przez ZNP mówił sekretarz KW PZPR, tow. Pięta. Zwracał uwagę na „mur milczenia”, jaki wyrasta niejednokrotnie między wychowawcami a młodzieżą. Zachęcał do przełamania nieufności, do porzucenia ogólników i sloganów w pracy wychowawczej. Jakby nawiązywał do problemu poruszonego przez tow. Pięte było wejście delegacji uczeni Liceum Pedagogicznego i składanie życzeń obradującym nauczycielom. Gładkość i pustka słów wypowiedzianych przez uczenie, przyszłą nauczycielkę, do swoich starszych kolegów — kontrastująca z bezpośrednią i roboczą atmosferą zjazdu — mogła być dla niektórych nauczycieli widomym znakiem, że trzeba jak najprędzej odrabiać to, co przez niewłaściwą pracę wychowaw-

cza zakradło się do szeregów naszej młodzieży.

Niemalże uwag padło pod adresem samego Związku (np. wypowiedzi kol. J. Miłkowskiego z Nowego Targu, kol. M. Pajęka z Andrychowa, kol. M. Barziaka z Zakopanego, kol. K. Nowaka z Łącka). Domagano się, aby praca związkowa nie ograniczała się do zebrań i mówienia o bolączkach, ale polegała na usuwaniu tych bolączek. „Chcemy mieć w Związku ludzi — mówiono — związanych ze szkołą i pracą nauczyciela. Gdy dostajemy dyrektury ze Związku, widzimy, że muszą tam być ludzie, którzy już dawno od szkoły odeszli”. Domagano się, ażeby Związek bronił praw nauczyciela. Bardzo mocno stawiano sprawy mieszkań dla nauczycieli, pracowników naukowych itd. Upominano się o właściwe opiniowanie i nagrażanie zasłużonych nauczycieli, upominano się też o większą opiekę nad życiem kulturalnym nauczyciela. Protestowano przeciw łamaniu demokracji wewnątrzszkolowej podczas wyborów, jak również przeciw bierności Związku przy opracowywaniu ustawy dotyczącej emerytów. Jako ważną i pilną do załatwienia stanęła na zjeździe sprawa uregulowania plac woźnych. Członkowie oczekują od Związku sprawozdań z gospodarki finansowej. Wytykano również biurokratyczne sposoby pracy w instancjach ZNP.

Nie mniej cenne od głosów krytycznych były w dyskusji głosy tych kolegów, jak np. kol. Marii Rosiełskiej z Tarnowa, która będąc od 50 lat członkiem Związku starała się przekonać kolegów, że Związek Nauczycielstwa to nie tylko aparat zatrudnionych w instancjach ZNP, ale wszyscy członkowie, którzy przez swój udział w pracy Związku mogą i powinni decydować o jego działalności. Również kol. G. Wilczak z pow. Olkusz dzielił się z kolegami dobrymi doświadczeniami z pracy ZOZ i MOZ.

Gdyby krótko scharakteryzować zebranie krakowskie, można by przede wszystkim powiedzieć, że uczestnicy obrad przyjechali jako prawdziwi przedstawiciele terenu i czuli się w obowiązku przeniesienia najgłośniejsze sprawy ze swoich zakładowych i międzyzakładowych organizacji związkowych. Podczas obrad nie było z góry przygotowanych przemówień, ale były głosy w dyskusji. Było żywe, bezpośrednie nawiązywanie do referatu lub nawet pewne przejawy polemiki między dyskutantami. Członkowie Związku stawiali przed swoją organizacją problemy i zadania. Podczas dyskusji przewinął się cały program pracy związkowej w innym niż dotychczas zakresie. Widzieliśmy, że nasza organizacja związkowa posiada aktywny pełen inicjatyw i poczucia odpowiedzialności, trzeba tylko, abyśmy umieli tę aktywność mas nauczycielskich wyzwać i wszechstronnie popierać dla dobra nauczyciela i szkoły polskiej.

Z Archiwum oświaty

Bunt żaków

W roku 1402 uczniowie krakowskiej szkoły katedralnej wystosowali następujący list do Kapituły Katedralnej:

My ubodzy żacy wszyscy razem i każdy z osobna prosimy, aby Wielebności Wasze raczyły spojrzeć na nas mizernych okiem łaskawym i dać nam imiego rektora, ponieważ obecny nie miecwa z nami dobrych lekcji, a gdy przypadkowo co dobrego wyklada, to bez żadnego dla nas pożytku, bo go nie rozumiemy. A trzeba też Wam wiedzieć, że gdy mu pozwolicie dłużej kierować szkołą, to żaden z nas nie pozostanie na zamku. A wreszcie Wielebności Wasze rozważając to zechcą nam dać dobrego Polaka, który by u miał w naszym języku wykładać księgi... Gdy to zrobicie będziemy modlić się o Waszą pomyślność na ziemi i zbawienie wieczne w niebie. (Podpis)

Ten ciekawy egzemplarz „skarg i zażaleń” sprzed 550 lat wskazuje na to, że młodzież krakowska z XV wieku była patriotyczna i nie wahała się w gładkich słowach zagrozić Kapitułce strajkiem szkolnym. (wp)

UCZENI POLSCY MÓWIĄ O POLITECHNIZACJI (8)

zdobyczą lat ostatnich jest odkrycie soli potasowych i siarki. Trzeba o tym wiedzieć i tego uczyć. Węgiel, którego mamy tak wiele, przestaje być surowcem energetycznym, a staje się stopniowo surowcem chemicznym i młodzież powinna to rozumieć.

Niedocenianie geologii w szkole średniej jest niewątpliwie pozostałością dawnych poglądów z okresu przedwojennego, z czasów kapitalistycznych. Kapitaliści rodzimi i zagraniczni, jacy byli w Polsce przed wojną, mieli na celu tylko zysk. Dlatego też interesowali się głównie surowcami, jakie znajdują się w górnych warstwach, a nie w głębi ziemi, geologów nie potrzebowali, względnie mieli geologów zagranicznych. Poza tym, geologia, przedmiot o tak wielkim znaczeniu światopoglądowym, była zepchnięta w szkole w okresie międzywojennym na tory idealistyczne. Uczono też jej w sposób nudny. Nie przeto dziwnego, że gdy się ma takie wspomnienia z przedwojennej geologii szkolnej, to nie docenia się tego przedmiotu.

W Polsce Ludowej nastąpił na I Kongresie Nauki w 1951 roku przełom w pojmowaniu geologii. Wysłunęto wówczas hasło „Geologia w służbie człowieka” i przez to stała się ona nauką żywą, związaną z życiem. Trzeba oczywiście uczyć takiej geologii, a nie przedwojennej. Nauczanie geologii w sposób żywy, powiązany z życiem, może mieć duże znaczenie dla poszukiwań geologicznych. W Związku Radzieckim, gdzie tak właśnie uczy się tego przedmiotu, cały niemal naród interesuje się poszukiwaniami geologicznymi. Nie jest tam rzadkością, że obywatel, który znalazł gdzieś w głębi kraju jakiś ciekawy minerał, czy zauważył jakiś zjawisko geologiczne, o którym wie nieco ze szkoły, donosi o swoim odkryciu naukowcom, a ci w razie potrzeby przyjeżdżają na dane miejsce, przeprowadzają badania i wyciągają potrzebne wnioski.

Nie wystarczy też dociepieć geologii do geografii. Geograf ma inne podejście niż geolog, geograf nie zajmuje się surowcami mineralnymi. Właściwie uczyć tego przedmiotu może tylko geolog nowego typu, który ma pojęcie o górnictwie i technologii. Tak właśnie w łączności z praktyką pojmował geo-

logię Staszic — który z odkryciem bogactw mineralnych wiązał natychmiast zagadnienie ich służby człowiekowi. Dzieło Staszica pt. „Ziemiorództwo Karpatów”, które w nowym wydaniu ukaże się w najbliższym czasie, stanowić będzie bardzo cenną lekturę również dla nauczyciela i młodzieży szkół średnich.

Przechodząc do pytania trzeciego chcę podkreślić, że jest rzeczą konieczną, by młodzież szkół średnich zobaczyła przynajmniej jeden raz kopalnię, hutę i kamieniołom z urządzeniami, jakie tam są. Mamy w tym zakresie bezcenne skarby w Polsce, a więc przede wszystkim kopalnię w Wieliczce, dalej ślężną, udojęstępną do zwiedzania starą kopalnię cynku i ołowiu w Tarnowskich Górach oraz prastarą kopalnię na Krzemionkach Opatowskich w Kielcach. Ta ostatnia ma światowe znaczenie z uwagi na to, że ukazuje działalność geologiczną człowieka przedhistorycznego z epoki krzemienia. Człowiek przedhistoryczny tej epoki był pierwszym geologiem, on ten krzemień znalazł i zaczął wydobywać. Na Dolnym Śląsku mamy wspaniałe kamieniołomy granitów. Zwiedzanie takich obiektów, a także nowoczesnych kopalń węgla przyczyniają młodzieży do kopalni i maszyn będących w ruchu. A przecież lęk młodzieży przed podziemiami kopalni i maszynami powoduje właśnie to, że mamy deficytowe wydziały w wyższych szkołach technicznych.

Bardzo byłoby też dobrze, gdyby młodzież szkolna zwiedzała hale maszyn górnictwa i doświadczalną kopalnię, jaką rozporządza Akademia Górniczo-hutnicza w Krakowie. Jest to największe laboratorium górnicze w Europie.

Z literatury popularnonaukowej uważam za bardzo dobre małe broszurki TWP dotyczące geologii. Wkrótce ukaże się również moja praca pt. „Geologia w życiu gospodarczym”, która wprowadzi młodzież w zagadnienia geologii. Służyć tym celom może także wydany ostatnio przez Towarzystwo Wiedzy Powszechnej mój wykład popularny „Geologia w służbie człowieka”.

Uważam, że o technice trzeba mówić z młodzieżą przy każdym przedmiocie

w szkole ogólnokształcącej, a więc przy języku polskim, geografii, biologii, chemii, fizyce, rysunkach, matematyce. Kolosalne znaczenie dla techniki ma matematyka stosowana. Trzeba też, aby w szkołach były odpowiednie mapy i tablice, np. „Co otrzymujemy z węgla”, schemat kopalni, huty, kamieniołomu itd.

Przydałaby się w każdej szkole przynajmniej mapa surowców mineralnych Polski. Opracowałem taką mapę, trzeba tylko ją wydać.

Trzeba, aby młodzież w czasie spacerów i wycieczek po najbliższej okolicy nauczyła się poznawać żwiry, piaski, różnorodne kamienie itd., żeby wiedziała, co można zrobić z tych surowców, a nie żeby tylko wykrywała naukową systematykę geologiczną.

Wielkie zadanie stoi przed ruchem krajoznawczym. Trzeba ożywić i rozbudować działalność kół krajoznawczych. Chodzi oczywiście nie tylko o krajoznawstwo z powodu piękna krajobrazów, ale też o krajoznawstwo z powodu wartości gospodarczej i możliwości technicznych poszczególnych regionów Polski.

Ja sam rozmyślałem się w geologii już jako uczeń gimnazjum dzięki temu, że miałem nauczyciela, który doceniał rolę wycieczek, pokazywał nam, w jaki sposób powstała ziemia krakowska i jak się na niej rozwijało życie. Zacieka-wiony zacząłem dużo czytać, szczególnie wiele dała mi książka Neumayra pt. „Dzieje ziemi”. Potem zacząłem chodzić na samodzielne wycieczki w Karpaty, Beskidy, Tatry. Reszty dopełniły studia w Krakowie i w Wiedniu, a następnie wyprawa naukowa na Kaukaz i szereg innych wypraw. Gdy zostałem profesorem Akademii Górniczej i zetknąłem się z górnictwem, stało się dla mnie już zupełnie jasne, jaką powinna być geologia w służbie człowieka. Zrozumiałem, że geologia — to poszukiwanie surowców, górnictwo — to ich eksploatacja, a hutnictwo i ceramika — to ich przetworstwo. Tym też celom służy Akademia Górniczo-hutnicza.

Walery Goetel

WALERY GOETEL



Prof. dr WALERIJ GOETEL
Członek Korespondent PAN
Akademii Górniczo-hutniczej
w Krakowie

UWAZAM, że pytania wysunięte przez „Głos Nauczycielski” są zasadniczego znaczenia. Analizujemy techniczny naszej młodzieży jest zdumiewający. Jako geologa, i to pracującego w Akademii Górniczo-hutniczej, uderza mnie przede wszystkim to, że młodzież przychodząca do nas ze szkół średnich nie zna absolutnie surowców mineralnych, które znajdują się w Polsce. A przecież baza surowcowa jest podstawą naszego życia gospodarczego i politycznego. Młodzież nasza np. nie o tym nie wie, że posiadamy olbrzymie złoża węgla kamiennego, że jesteśmy pod tym względem piątą potęgą na świecie. Zdarzyło mi się także stwierdzić, iż uczeń z Chrzanowa nie wiedział, że w Jaworznie, a więc w najbliższej okolicy jego miejsca zamieszkania, jest węgiel.

Wiadomości młodzieży z fizyki, matematyki i chemii są małe, lecz w zakresie geologii jest jeszcze gorzej. Z tego przedmiotu młodzież zazwyczaj nie wie nic.

„Głos Nauczycielski” wymienił w drugim pytaniu szereg przedmiotów, które uważa za szczególnie ważne i przydatne dla kształcenia politechnicznego. Jest charakterystyczne, że wśród tych przedmiotów geologia nie figuruje. Jakoś nie docenia się tej nauki. Gdyby Polska była krajem pozbawionym bogactw mineralnych, byłoby to jeszcze zrozumiałe. Ale przecież Polska ma wiele już znanych, poważnych bogactw mineralnych i olbrzymie perspektywy na przyszłość w tej dziedzinie, odkrywane coraz to nowe bogactwa, tak np.



...Odcinek A5 przenosimy na prostą p...

...a następnie zatacamy cyrklek tuk...

(Nadesłał kol. J. Kuśmider z Dzierżonowa Śl.)

Jak przygotować wieczornicę Mickiewiczowską

PRYGOTOWANIA do godnego uczczenia setnej rocznicy zgonu Adama Mickiewicza są już w szkołach — jak zewsząd słyszmy — w pełnym toku. W Krakowie np. powstał z inicjatywy WODKO ogólnoszkolny komitet mickiewiczowski, który współpracuje ze szkołami w organizowaniu uroczystości na terenie poszczególnych uczelni i na jesień br. montuje ogólną, wielką uroczystość w Teatrze Słowackiego, pt. „Młodzież krakowska w hołdzie Mickiewiczowi”.

Liczne szkoły w Krakowie i województwie zwracają się do komitetu o pomoc w wyborze tekstów, w układzie wieczornic, dopominają się o wskazówki i rady. Sądzę, że podobnie przedstawia się sytuacja w całej Polsce. Mnie doświadczeni nauczyciele oczekują niecierpliwie porad i przykładów, chcieliby więc podpowiedzieć kolegom kilka możliwości zorganizowania uroczystości.

Sądzę, że nieco inaczej powinna wyglądać wieczornica Mickiewiczowska w szkołach podstawowych, a inaczej w szkołach średnich.

W szkołach podstawowych położymy główny nacisk na inscenizację łatwiejszych utworów, a więc bajek Mickiewicza, na inscenizację ballad i na recytację fragmentów z „Pana Tadeusza”, ale bez próby ich inscenizacji.

Z bajek szczególnie nadają się do inscenizacji: „Pies i wilk”, „Przyjaciele”, „Zając i żaba”, „Lis i kozioł”, „Pchła i rabin”, „Chłop i żmija”. Z ballad wyróżniamy: „Romantyzm”, „Panią Twardowską”, „Swietoziankę”, „Swięte”, „Trzech Budrysów”. Z „Pana Tadeusza” do deklamacji nadają się zwłaszcza: rozmowa Tadeusza z Zosią o uwłaszczaniu wólcian z ks. XII, rozmowa Telimena, Hrabiego i Tadeusza o przyrodzie wioskiej i polskiej z ks. III, opowiadanie Wojskiego o Domejce i Domejce z ks. IV; do solowej czy zbiorowej deklamacji: koncert Wojskiego z ks. IV, Jankiela koncert nad koncertami

z ks. XII, koncert dwóch stawów z ks. VIII, wroży wiosenne z ks. XI, polonez z ks. XII.

Oczywiście tych możliwości jest znacznie więcej. Przestrzec jednak należy przed inscenizacją rady z ks. VII czy powieści Jacka z ks. X, bo te fragmenty, zwłaszcza w wykonaniu młodzieży z klas szkoły podstawowej, z reguły zawodzą. Bardzo wdzięczne są natomiast np. żywe obrazy z „Pana Tadeusza”, poparte recytacją odpowiedniego fragmentu, dla przykładu wymieniam następujące: „Tajemnicza nimfa gęsi pasie” z ks. III, „Zjawisko w papilotach budzi Tadeusza” z ks. IV, „Ogrodniczka wybiera się w wielki świat” z ks. V.

Wieczornice Mickiewiczowskie w szkołach podstawowych nie ograniczają się naturalnie do przytoczonych powyżej przykładów. Zrozumiałą jest rzecz, że w programie mogą się znaleźć i inne wiersze, np. „Oda do młodości”, „Pieśń filaretów” czy np. któryś z wierszy patriotycznych Mickiewicza z okresu powstania listopadowego.

Deklamacje i inscenizacje, zawsze łączone słowem zapowiadaczką, (którego może być nauczyciel lub zdolniejszy uczeń) warto jeszcze uzupełnić na wieczornicy śpiewem i muzyką. Mammy do słów Mickiewicza bardzo wiele pięknych melodii. Chopin opracował wiersze: „Moja pieśń ojcowska” i „Precz z moich oczu”, Maszyński — „Pieśń o Dąbrowsku”, Szymanowski — „Pierwiosnek”, Nowakowski — „Dwa słowa”, Walowski — „Słowiczku mój”, Żeleński — „Moja pieśń ojcowska”. Moniuszko opracował muzycznie ballady: „Rybka”, „Swietoziankę”, „Trzech Budrysów” oraz II cz. „Dziadów” jako operę „Widmo”. Są też opery: Żeleńskiego — „Konrad Wallenrod” i Wydzgi — „Pan Tadeusz”. Ktoś z nauczycieli lub rodziców może wypełnić niektóre punkty programu wieczornicy wykonaniem tych właśnie, czy innych pieśni do słów poety. Chór młodzieży odśpiewa łatwiejsze utwory, np. „Pieśń filaretów” czy „Wilija, na-

szych strumieni rodzica”, które oparte są na melodiach ludowych.

Nie wyobrażam sobie wieczornicy Mickiewiczowskiej ani w szkole podstawowej, ani średniej, bez wykonania przez solistów, chór, czy orkiestrę utworów muzycznych do słów Mickiewicza, albo bez melodii ludowych, tak ulubionych przez poeę; można wykonać np. piosenkę, o której poeta wspomina w „Epilogu” do „Pana Tadeusza”:

Nad wodą, w wieczornej porze,
Za guskami chodzą,
Dziwaczyna śliczna jak zorze...

W szkołach licealnych uwzględnimy niezapomniany, który proponuję dla szkół podstawowych, będziemy jednak mogli „Opowieść o życiu i twórczości Mickiewicza” ilustrować szerszymi fragmentami z „Dziadów” i to nie tylko z cz. II, ale i IV (zwłaszcza z godziny rozpaczy) i III cz. (np. fragmenty z „Improwizacji” z „Salonu Warszawskiego”, ze sceny „Pan Senator”, z „Nocy Dziadów”, wiersz „Do przyjaciół Moskali”).

Pożyteczne może tu być wydawnictwo „Wieczornica Mickiewiczowska” Stanisława Hłowskiego i Stefana Papę (wydane po raz drugi w 1949 r.). Poza tym z inscenizacji wydanych w Polsce Ludowej można w bibliotekach dobrać jeszcze do II cz. „Dziadów” w opracowaniu scenicznym Stanisława Hłowskiego (1946 r.), do „Lili” w opracowaniu scenicznym M. Rokoszy i E. Bożyka (1949 r.), do inscenizacji „Ody do młodości” w zbiorze W. Bruner-Niczowej: „Poezja w świetle” (1948 r.).

Interesująca mogłaby być także wieczornica na temat „Mickiewicz w oczach swych współczesnych”, ilustrowana zdjęciami Słowackiego, Krasińskiego, Norwida, Worcella itp. o Mickiewiczu. Można też ukazać, jak przedstawia się życie i twórczość poety w utworach pisarzy Polski Ludowej. Podstawą mogą tu być fragmenty z „Mickiewicza” M. Jastruna, z „Czytając Mickiewicza” J. Przybysia, z „Mickiewicz i wersyfikacja narodowa” A. Ważyka, z dramatu — W. Kubackiego: „Kryzys Jarzemi”, K. Grzybowski: „Promieniści”, A. Maliszewskiego: „Ballady i romanse”.

W wieczornicach Mickiewiczowskich bardzo ważną rolę odgrywać powinno słowo wiążące. Oprócz tego przede wszystkim na najwzrostszych opracowaniach, a więc na książce St. Żółkiewskiego: „Spór o Mickiewicza” (1952), i K. Wyki: „Historia literatury polskiej” (dla kl. X, cz. I, 1954 r.).

Ostatnio Związek Literatów Polskich ogłosił konkurs m. inn. na wieczornicę Mickiewiczowską. Te szkoły, które projektują uroczystości ku czci Mickiewicza na jesień, niewątpliwie z pożytkiem będą mogły wykorzystać plan, jaki przyniesie wymieniony konkurs.

Wieczornica Mickiewiczowska jest tylko jednym z wielu sposobów uczczenia przez szkoły Roku Mickiewicza. O innych pracach wychowawczych szkół, specjalnych gazetkach szkolnych, konkursach znajomości życia i dzieł poety, turniejach poetyckich, programach kółek polistetycznych, wystawach szkolnych — pomówimy osobno.

STEFAN PAPĘ
Kraków

* Utwór ten nadaje się tylko dla starszego, dojrzałego audytorium i dla starszych klas.

O przedstawienia teatralne dla młodzieży

Po raz drugi o pozornych stratach i prawdziwych zyskach

SADZĘ, że artykuł Stanisława Hłowskiego w 8 nrze „Głosu Nauczycielskiego”, pt. „Straty, które dadzą wielkie zyski” przyjęty został przez wielu nauczycieli z ogromnym zadowoleniem. Wreszcie sprawę, którą tak uparczywie spychano na konferencjach, na którą zaledwie reagowano wzruszeniem ramion, poświadcza się już artykuł w czołowym naszym piśmie. Nie chciałbym jednak, by wypowiedź moja była ujęciem owej przysłowowej nagromadzonej żołą, ale chciałbym swymi przeżyciami i doświadczeniami polonisty poprzeć tak cenne i tak pilne do zrealizowania wnioski St. Hłowskiego.

Przed rokiem 1930 skończyłem szkołę średnią w małym powiatowym mieście. Wówczas w prawdziwym teatrze nie byłym nigdy i nigdy nie widziałem prawdziwych aktorów. Nasz teatrzyk szkolny działał wprawdzie, ale systematycznie nie miał go kto prowadzić. Pamiętam tylko z mojej młodości przepiękne lekcje języka polskiego, podczas których czytaliśmy i omawialiśmy dramaty romantyków.

I oto ponad pół setki takich dzikusów, absolutnie wielu gimnazjów prowincjonalnych, znalazło się na filologii polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jakżeż słabi byliśmy na seminariach, jaka uboga była nasza wyobraźnia. Latwo można zrozumieć, z jaką pasją rzuciliśmy się na przedstawienia Teatru im. Słowackiego. Wykorzystywaliśmy każdą popołudniówkę, zapiealiśmy najtańszą jaskółkę. Zazdrościliśmy młodzieży krakowskiej, która od najmłodszych lat miała okazję uczęszczania do teatru. Nie zapomnę naszych przeżyć, gdy grał Osterwa, Jaracz, Węgierko, Sołkiewicz w tym czasie w Krakowie nie było. Nie zapomnę owych huraganowych oklasków, jakimi nagradzaliśmy artystów i tych zwycięskich, zwracanych ku nam oczu aktorów, gdy raz po raz ich wywoływaliśmy. A przy tym — co tu ukrywać — uczyliśmy się spacerować po parkiecie westibulu, prowadzić rozmowy, zachowywać się kulturalnie w miejscu publicznym. Było to przecież tak ważne, jak i posługiwanie się widelcem, zachowanie się przy stole, które ileż nam, młodzieży chłopskiej, przysparzało momentów zawstyżenia.

Przysięgaliśmy wtedy, że jeśli my będziemy polonistami, to już potrafimy zapewnić naszej młodzieży dostęp do teatru i nauczymy ją korzystać z tej skarbnicy kultury.

Opowiadałem o tych chwilach w okresie tajnego nauczania w tajnym liceum i gimnazjum na wsi łowieckiej w Gozdzanowie, by uzbroid wyobraźnię uczniów w pełne przeżycie owianego dramatu. Okna zasłonięte czarnym papierem, swoisty błysk karbidówki podbuzzał pracę wyobraźni przy stałe przyspieszonym w owym czasie rytmie serca. Opowiadałem o teatrach, w których znowu odżyje kultura i mowa polska. Zapewniałem, że będziemy w nich wkrótce oglądać najlepszych artystów. Toteż jeszcze prawie wśród dymu pocisków artylerii radzieckiej, w radzieckim transporcie wojskowym, który poprzednio wioził żołnierzy nad Odrę i Nysę, jechaliśmy na „Wesele” Wyspiańskiego, wystawiane w Łodzi przez Teatr Wojska Polskiego. Młodzież nasza jechała w kolorowych wielniakach z rumieńcem oczekiwania na twarz. Trudno wyra-

zić jej przeżycia i trudno nie wspomnieć momentu, kiedy to po spektaklu poszliśmy na scenę, by podziękować aktorom. Rozmawialiśmy z Gospodarzem, Czepcem, Rachelą, Maryną. Nie też dziwnego, że cała szkoła, już jako państwo Liceum i Gimnazjum w Gozdzanowie, była wkrótce na „Dożywociu” z Woszczerowiczem, na „Fantazym”, choć z dojazdami wówczas sprawa nie była prosta.

Potem pracowałem w Opolu. Zaczęły się przedstawienia szkolne. Braki w rekwizytach, braki w komplecie aktorów wyrównywał zapał młodzieży. Wkrótce młodzież przynosiła ważną wiadomość: w Katowicach grają „Warszawiankę” i „Antygone”. Musimy to zobaczyć. Wyjechała część młodzieży. Wiadomość się rozniosła, reszta musi również przedstawić te zobacz. Zaczęło się mnóstwo perypetii ze zniżkami kolejowymi i pieniędzmi na bilety, ale potem leży dyskusji pociągowej się na temat „Warszawianki” i jakżeż bliski stał się naszej młodzieży teatr antyczny.

Następne doświadczenia mam z Technikum Ogrodniczym w Pruszkowie koło Opola. Młodzież robotnicza i chłopska, niezmierzona, na częste wyjazdy jej nie stać. Robimy więc jeden wyjazd do Krakowa, ale za to na cztery dni. Podjęliśmy poprzeczko pracę zarobkową w gospodarstwie szkolnym i sąsiednim PGR. Byliśmy w czterech teatrach, na pięciu sztukach, m. in. na „Balladynie”. Siedzieliśmy w łóżach na parterze w teatrze im. Słowackiego. Radowaliśmy się, że w Polsce Ludowej młodzież może korzystać z wspaniałego dorobku kulturalnego. Wkrótce dowiedzieliśmy się, że w Katowicach wystawiają również „Balladynę”. Może nawet piękniej niż w Krakowie. Cała szkoła jedzie na to przedstawienie. Zdumiewa mnie pamięć młodzieży. Po 3 miesiącach, które upłynęły między jednym a drugim przedstawieniem „Balladyny”, młodzież porównuje grę każdego aktora i raz krakowski raz katowicki teatr bierze w jej ocenie górę.

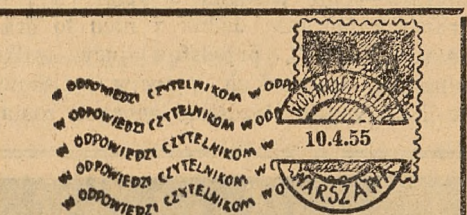
Od dwóch lat, poza „Niemcami” Kruczkowskiego, na które to przedstawienie bilety zakupiliśmy za pośrednictwem związku zawodowego, „Młodą Gwardią” i „Drogą do Czarnolasu”, oglądaliśmy w Opolu, młodzież nasza nie widziała niczego. Między naszą młodzieżą a teatrem wyrosła ogromna przeszkoda — nowy cennik i brak specjalnych przedstawień szkolnych. Niestety, uczniowie nasi nie mają tyle pieniędzy, aby opłacić drogie bilety teatralne i jeszcze do tego bilety kolejowe. Obserwuję, że coraz mniej miejsca w uczniowskim życiu zajmuje teatr. Coraz bardziej młodzież odzwyczajają się od wielkiego przeżycia artystycznego.

Na konferencjach nauczycielskich, na interpelacje w sprawie teatru dla młodzieży odpowiadano, że istnieje dużo pilniejszych potrzeb, że musimy wykonać plan, że jesteśmy na dorobku, a czy my, nauczyciele, domagamy się nowych teatrów dla młodzieży szkolnej, nowych budynków, wystawiania specjalnych sztuk? Nie, zupełnie skromnie domagamy się tylko możliwych już dziś do zrealizowania przedstawień popołudniowych, przedstawień dostępnych dla młodzieży, jeśli chodzi o cenę biletów, a tak samo pięknie i starannie granych,

jak przedstawienia wieczorowe dla dojrzałej publiczności.

Ale chodzi nie tylko o popołudniowe przedstawienia szkolne, które, mamy nadzieję, będą już niedługo realizowane przez nasze teatry, ale także o to, aby z tych przedstawień mogła korzystać młodzież miasteczek i wsi, jak chociażby naszego Technikum Ogrodniczego w Pruszkowie. To nie jest młodzież drugiej kategorii dlatego tylko, że nie uczy się w wielkim mieście. Ona też musi bwać w prawdziwym, dużym teatrze, owym parlamencie kultury, gdzie głos mają najwięksi mocarze słowa. Oszczędźmy młodzieży naszych przykrych doświadczeń życiowych, zrealizujmy nasze studenckie zobowiązania, które może pamięta naczelny dyrektor Centralnego Zarządu Teatrów Oper i Filharmonii. Szkoła przedstawiona musi mieć prawo uzyskiwania na takie imprezy chociażby cztery razy do roku 75% zniżki kolejowej. Polskie Koleje Państwowe nie mogą być głuche na tyloletnie nasze wołanie. Doskonale wiemy, że wychowanie nowego człowieka dużo kosztuje, ale nie oszczędzajmy tam, gdzie możemy osiągnąć wielkie zyski.

CZESŁAW KUREK
Pruszków k. Opola



O odrabianiu lekcji w świetlicy

Otrzymałem następujący list od koleżanek Ireny Smulskiej i Jadwigi Lewińskiej z Biskupnicy, pow. Czułchów, woj. kosiński:

„Jesteśmy młodymi nauczycielkami. W zawodzie nauczycielskim pracujemy pierwszy rok i napotykałyśmy na różne trudności. Rozumiemy, że troską wszystkich nauczycieli jest osiągnięcie jak najlepszych wyników w nauczaniu i wychowaniu. Dlatego też staraliśmy się podawać materiał pogłówny i zrozumiały. Jednak, aby wykonać w nauce bystry i istotnie dobre, potrzebny jest wkład pracy ucznia, a dzieci w tujejszej szkole nie są przyzwyczajone do pracy w domu. Zadania domowe potrafią odrabiać tylko w świetlicy z pomocą nauczyciela. Rodzice nie troszczą się o to, by dopilnować dziecka, tylko zwracają się do nauczyciela: „Niech pani zajmie się moim dzieckiem i przypilnuje, żeby się uczyło”. Kierownictwo tujejszej szkoły w trosce o wyniki zaleca więc nauczycielom, by po lekcjach codziennie zostawiali z dziećmi w świetlicy i dopilnowywali odrabiania zadań. My szczerze jednak, że należałoby raczej prowadzić pracę uświadamiającą wśród rodziców, aby więcej interesowali się swymi dziećmi, ich pracą, aby zapewnił im odpowiednie miejsce i dał czas do odrabiania lekcji w domu, gdyż po lekcjach, bez obiadu, w świetlicy, dzieci nie mogą uczyć się dość wydajnie. Prosimy o odpowiedź, czy takie „dopilnowywanie” dzieci przez nauczycieli jest konieczne?”

ODPOWIADAMY: Każda szkoła musi wykorzystywać oczywiście wszystkie środki, aby osiągnąć dobre wyniki w nauce. Jeśli więc są w waszej szkole takie dzieci, które nie mają warunków do ucznia się w domu (np. bardzo liczne rodzeństwo, brak własnego kąta itp.), trzeba im umożliwić odrabianie lekcji w szkole. Dzieć tych nie można zostawiać w świetlicy bez opieki, gdyż jeden niesforny uczeń może przeszkodzić wszystkim innym w pracy. Toteż dyżury nauczycieli lub rodziców są w tym wypadku konieczne.

Jednak dżurujący nas tu za zadanie przede wszystkim utrzymaniu spokoju i porządku, a nie pomoc w odrabianiu lekcji. Zasadniczo bowiem dzieci powinny odrabiać lekcje samodzielnie i nie powinny czuć się odpowiedzialne za wykonanie pracy zadanej do domu. Tę samodzielność i poczucie odpowiedzialności trzeba w dzieciach wyrobić i to konieczna jest współpraca domu i szkoły. Niesłuszne więc jest, jeśli się przetrzuca ciężar odpowiedzialności za odrabianie zadań domowych z dziecka (a więc i z domu rodzicielskiego) na nauczyciela.

Słusznie wysuwane postulat pracy uświadamiającej wśród rodziców. Trzeba też sprawy rodzicom wyłuszczać, i wskazać na nowe obowiązki rodzicielskie, narastające od chwili posłania dziecka do szkoły.

To, co do tej chwili powiedzieliśmy, wyjaśnia również, że niepotrzebnie przysuwać w s y s t e m i e dzieci do odrabiania zadań domowych w świetlicy. Te dzieci, które mają normalne warunki w domu, powinny uczyć się w domu. Pociąga to za sobą pozytywne dla wychowania dziecka konsekwencje, jak uregulowanie rozkładu dnia, umiejętność rozporządzania wolnym czasem, nawiązanie do porządku utrzymania swych rzeczy, książek, przyrządów szkolnych itp.

Chcemy przy okazji poruszyć tu jeszcze jedną sprawę, o której nie wspomnieliśmy, a której domyślamy się jednak między wierszami Waszego listu — sprawę czasu nauczyciela. Dyżury z grupą dzieci uczących się w świetlicy można łączyć z innymi obowiązkami nauczycieli rodzinnymi i na chętnych rodziców. Ale zobowiązać do pilnowania wszystkich dzieci odrabiających lekcje — to znaczy dodać nauczycielowi do normalnych 30 godzin lekcji co najmniej jeszcze 12 godzin pracy tygodniowo. Czy to jest słuszone? Nie, nauczyciel ma prawo do życia osobistego, jak każdy inny człowiek. Nie może wprawdzie i nie chce uchylać się od prae nadobowiązkowych związków ścisłe z życiem szkoły i środowiska, ale dlatego właśnie należy go odciążyć od prac zbędnych i pedagogicznie niesłusznych.

nauczonych materializmu filozoficznego w zakresie przyrodoznawstwa”.

Ewolucjonizm oparty przede wszystkim o osiągnięcia Karola Darwina jest już dziś udokumentowany aż nadto dostatecznie, by trzeba było waleczyć jeszcze o uznanie jego prawdziwości. Dlatego też słusznie zwraca autor uwagę na stosunek kościoła do nauki Darwina: „Darwinizm, jako teoria oparta na rozumowaniu materialistycznym, pozostająca w sprzeczności z dogmatyką, był od początku potępiany przez władze kościelne. Ostatnio najpełniej oficjalnie Watykan wystąpił przeciwko darwinizmowi wydając w sierpniu 1950 roku encyklikę „Humani Generis” w sprawie ewolucjonizmu i pochodzenia człowieka. W encyklice tej ewolucjonizm określony jest jako kierunek naukowy zupełnie nie udowodniony, jako fałszywe uogólnienie... Odnosnie pochodzenia człowieka zaś encyklika głosi, że wierni nie mogą uznawać teorii, która uważa, że słowo „Adam” określa jakąś bliżej nieokreśloną ilość praojców, a nie jednego człowieka... Widzimy więc, że nastąpił nagły zwrot ku katolicyzmowi odrzućceniu teorii Darwina, pomimo że do 1950 roku przez cały prawie wiek istniały przeciwe tendencje pogodzenia religii z aktualnym stanem wiedzy w zakresie darwinizmu.

Postawie pytanie, dlaczego Watykan właśnie teraz przypomniał sobie o walce z darwinizmem. Otóż w tej samej encyklice czytamy, że ewolucjonizm propagowany jest w krajach komunizmu w celu rozszerzenia zasad materializmu dialektycznego... Chodzi więc o to, żeby poprzez religię wystąpić przeciwko marksizmowi.”

Nasza wiedza przyrodnicza jest realnie materialistyczna. Zmusza ona do samodzielnego podsumowania i samodzielnego uogólnienia o zupełnie wyraźnym charakterze ideologicznym, dlatego podkreślamy, że nauki przyrodnicze kryją w sobie ogromny ładunek światopoglądowo-wartościowy. Nauki przyrodnicze należą do szkoły postawionej, biologia należała ilustrowana i podawana przez ideologiczne zdecydowanie wykładowców zasadniczo mogą zaważyć na wychowaniu naszej młodzieży.

Docent dr Ryszard Wróblewski

Zakład Biologii Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrze-Rokitnicy

Przed maturą

W BIEŻĄCYM roku szkolnym akcja informacyjno-uświadamiająca o studiach wyższych była prowadzona wśród młodzieży szkół średnich znacznie lepiej niż w latach ubiegłych. Powszeczeńniejszy był kontakt pracowników nauki z młodzieżą i nauczycielstwem szkół średnich (akcja „drzwi otwartych”, odczyty popularnonaukowe, wystawy informacyjne uświadamiające itp.). Niektóre szkoły wyższe wydały biuletyny informacyjne o studiach na danej uczelni, wygaszając pogadanki przez radio itp. Nauczycielstwo szkół średnich wniosło poważny wkład w kształtowanie zainteresowań młodzieży różnymi kierunkami studiów wyższych.

Wyniki tej pracy są widoczne. W porównaniu do tego samego okresu ubiegłego roku (marzec) liczba zgłoszeń młodzieży na studia uniwersyteckie wzrosła o 28%, na studia rolnicze o 20%, do wyższych szkół pedagogicznych o 54%.

Zjawisko to należy ocenić pozytywnie. Niemniej zgłoszenia na niektóre kierunki, zwłaszcza na mechanikę rolnictwa, filologię rosyjską, matematykę, fizykę, nie zabezpieczają jeszcze pełnego wykonania wzrastających zadań. Słaby w dalszym ciągu jest napływ młodzieży na tak ważne kierunki studiów, jak: zootechnika, melioracja wodna, metalurgia, odlewnictwo, górnictwo, filozofia, pedagogika, ekonomia polityczna. Natomiast nadmiar zgłoszeń jest w dalszym ciągu na architekturę, łączność, leśnictwo, ogrodnictwo, dziedziarstwo, biologię (3,5 — 4,5 kandydat na jedno miejsce).

Jest rzeczą zrozumiałą, że kandydaci na studia wyższe powinni zgłaszać się do

uczelnii wyższej interesującego ich kierunku, położonej najbliższej ich miejsca zamieszkania. Praktyka pokazuje jednak co innego. Np. powołana liczba młodzieży z woj. szczecińskiego, kosińskiego i olsztyńskiego zgłasza się do daleko od tych województw położonych szkół wyższych i to na kierunki studiów, które są wykładane w uczelniach szczecińskich i olsztyńskich. Również duża liczba kandydatów z woj. kieleckiego kieruje się do wyższych szkół w Warszawie pomijając bliżej położone uczelnie, jak uniwersytet M. Curie Skłodowskiej w Lublinie i wyższe szkoły w Częstochowie.

Informacje te przydać się mogą nauczycielom rozmawiającym z młodzieżą klas matematycznych o wyborze dalszego kierunku studiów. W rozmowach tych należałoby zwracać uwagę młodzieży na takie kierunki studiów, jak zootechnika, mechanika rolnicza, melioracja wodna, mechanika, metalurgia, odlewnictwo. Popularyzacji wymagają nauki społeczne (filozofia, pedagogika, ekonomia polityczna), filologia rosyjska, matematyka, fizyka, a w zakresie studiów ekonomicznych — towarnozawstwo, ekonomika i technologia żywnościowa.

Wskazane jest organizowanie wycieczek młodzieży szkół średnich do tych szkół wyższych, które posiadają wyżej wymienione kierunki studiów.

Dużą pomoc mogą okazać wypowiedzi absolwentów wyższych szkół, którzy obecnie pracują w PGR, POM, hutach oraz innych zakładach gospodarki narodowej.

KAZIMIERZ CZYŻYK
Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego

Recenzje

Mała Biblioteczka TWP

Nakładem Towarzystwa Wiedzy Powszechnej ukazują się systematycznie małe, kieszonkowe wielkości broszurki w siedmiu seriach: przyrodniczej, technicznej, ekonomicznej, geograficznej, historycznej, społeczno-politycznej i literacko-artystycznej.

Spisór tych „liliputków” z cyklu przyrodniczego omawiamy następujące 3 książki: Włodzimierz Michałowa — „Powstanie życia na ziemi” (W-wa 1953 r., str. 35), Wandy Stejslikiej-Mydlańskiej — „Rozwój świata zwierzęcego” (W-wa 1953 r., str. 60) oraz Artura Jurandę — „Darwin i jego teoria” (W-wa 1954 r., str. 64). Prace dość wyraźnie ułożone w szereg tematyczny: od powstania życia, poprzez formowanie się państwa zwierzęcego do uogólnień zawartych w nauce Darwina i w darwinizmie twórczym.

Prace powyższe nie stanowią dla kł nauczycielskich żadnych rewelacji, tematyka wymieniona to już dziś „klasyczny” zestaw zagadnień przyrodniczych. Istotną jest tu konsekwentna myśl ewolucyjna, materialistyczna nieuchronność i naturalność zjawisk, wyrażona prostym, dostępnym językiem.

„Powstanie życia na ziemi” Michałowa — to krótki przegląd historyczny najważniejszych poglądów na rozwój życia i jego istotę oraz jak najjaśniejsze odbicie aktualnego obrazu wiedzy o powstaniu życia na ziemi. Nigdy nie jest za dużo mówić o tym tak popularnym i zdawałoby się dobrze znanym zagadnieniu. Specyficznie i tajemniczość istoty życia stwarza szereg obiekty, jednak, jak stwierdza Michałowa — niewątpliwą przeszkodą w przyswojeniu całkowitych elementów nauki o powstaniu życia na ziemi jest pewien niedobór wiedzy chemicznej u przeciętnego czytelnika. Życia natomiast — bez znajomości choćby elementarnej jego podłoża, bez uchwycenia dynamiki jego przemian, związków z środowiskiem, szczególnie chemicznym, zrozumieć nie można. A przecież właśnie ten problem uważa należy za najbardziej kluczowy i decydujący dla całokształtu światopoglądu. Można powiedzieć, że przyswojenie innych zagadnień przyrodniczo-swiatopoglądowych uwarunkowane jest uprzednim uświadczeniem się do kwestii: „Jak powstało życie na ziemi?”

Zycie powstało na ziemi w określonym momencie, w związku z zaistnieniem po-

trzebnych i niezbędnych warunków. Życie powstać musiało jako rezultat materialnego i koniecznego rozwoju materii. Takie stanowisko, którego pierwszym wyrazicielem był Fryderyk Engels, nazywamy samorodźstwem ewolucyjnym. Wiele słuchaczy czy czytelników, słysząc to, wyraża swoje zdziwienie, jako że pojęcie samorodźstwa zostało właściwie zdeprecjonowane synonimem doświadczeń genialnego Pasteura. Tak, Ludwik Pasteur obalił samorodźstwo, ale... naiwne. W doświadczeniach Pasteura chodziło bowiem o zjawisko samorodźstwa tworzenia się drobnoustrojów współcześnie, aktualnie. W drobnym wypadku natomiast prace Pasteura nie mogą być decydującymi czy wazącymi przy rozstrzygnięciu zupełnie innego problemu: samorodźstwa historycznego, które musiało mieć miejsce na ziemi przed milionami, może miliardami lat.

Ustalmy raz jeszcze: myśliciele i badacze materialistyczni są wyznawcami samorodźstwa ewolucyjnego i na korzyść tego kierunku myśli przyrodniczej przemawia istotnie wiele dowodów. Wyliczmy z nich parę. Oto np. w ciablach roślin i zwierząt nie znajdujemy nic więcej poza takimi samymi pierwiastkami, jakie znajdują się w świecie otaczającym, w skorupie ziemi i w atmosferze. Podstawa struktury chemicznej organizmów żywych są związki organiczne, węglowodory, natomiast bez węglu układu żywego nie spotkaliśmy i nawet nie jesteśmy w stanie przedstawić sobie takiego organizmu.

Teoria Opalina, jedna z najpopularniejszych teorii materialistycznych i dialektycznych pochodzenia życia na ziemi, zespala wymienione i inne fakty z różnych dziedzin w jednolitą, wiarygodną całość. Oczywiście, teoria Opalina to ciągle jeszcze hipoteza, jednakże uwzględniając ważność dowodów Opalinowskich musimy uznać teorię akademika Opalina za najbardziej prawdopodobną i najrealniejszą. Stwier-

dzamy tedy — wnioskuje Michałowa — że powstanie życia na ziemi, jak to wyjaśniła nauka współczesna nie mogło być żadnym zdarzeniem cudownym, wyjątkowym i nadprzyrodzonym. Był to proces naturalny, zgodny z prawami przyrody, dzięki któremu z ciał martwych, z materii nieorganicznej powstały najprostsze zjawiska życia.

Broszurka Wandy Stejslikiej-Mydlańskiej pt. „Rozwój świata zwierzęcego” może być traktowana jako dalszy ciąg omówionego problemu. Żywa materia, która powstała w sposób naturalny i konieczny, tworzy w ciągu wieków bogactwo form roślinnych i zwierzęcych. Śledzeniu właśnie losów zwierząt na przestrzeni historii życia poświęcona jest książeczka Mydlańskiej. O ile mieliśmy jeszcze pewne wątpliwości co do stuprocentowej pewności dowodów nauki Opalina i zastanawialiśmy się czy to hipoteza, czy już prawda naukowa, to takiej wątpliwości być już nie może przy rozważaniach ewolucji państwa zwierząt.

Zupełnie zasadniczym problemem dla badania praw rozwoju świata żywego są skamieniałości, zszkłałki istot organizmów czy też ich odciski utrwalone w muze czy też popiele wulkanicznych. Nie próbujmy wyjaśniać obecności ich w skałach działaniem jakiejś nieokreślonej siły plastycznej czy też kolejnymi katastrofami na miarę biblijnego potopu...

Istnienie skamieniałości dowodzić może tylko jednego, a mianowicie, że przed milionami lat żyły zwierzęta, których zwłoki czy też twarde części organizmu pokryte zostały późniejszymi warstwami skałotwórczymi. Książeczka Stejslikiej-Mydlańskiej jest odbiciem zmian materii żywej w ciągu wieków, obrazem prawidłowości, jakim żywa przyroda podlega. Zmienność organizmu naszkicowana jest na tle każdorazowego środowiska. „Nie ma takiego organizmu, który by był zawsze w próżni — pozbawiony wszel-

kiego otoczenia”. Każdy organizm przystosowuje się do środowiska; sens biologiczny, przyczyny i kierunek przystosowań — to jeden z istotniejszych rozdziałów broszury docent Mydlańskiej.

Prawa rozwoju świata żywego sformułował po raz pierwszy Karol Darwin i jego teza nauczyciela jest trzecia z recenzowanych książeczek — „Darwin i jego teoria” Artura Jurandę.

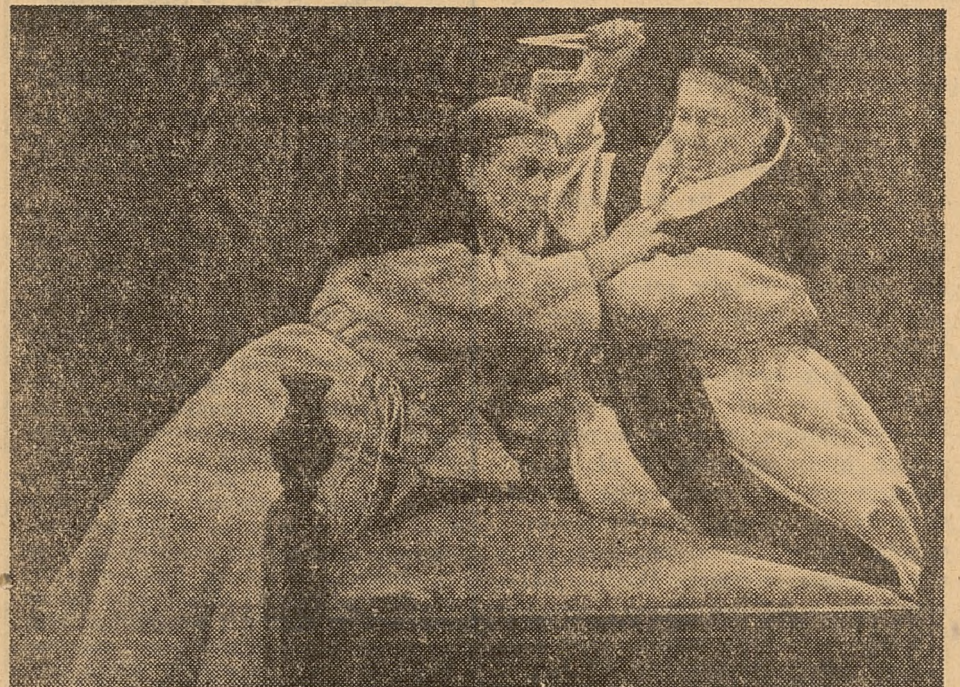
W pracy tej zawarł autor kwintesencję bogatych dzieł Darwina, prostymi słowami wyjaśniając skomplikowane pojęcia oraz złożone i niekiedy mistyczne związki międzypojęciowe.

Bardzo cenne są uwagi doc. Jurandę nad uświadczeniem się świata nauki do teorii Darwina oraz nad znaczeniem myśli Darwinowskiej dla przyrodoznawstwa. „Teoria Darwina dotknęła przełomu w umysłach uczonych rygistów i nich idealistyczne poglądy o celowości w przyrodzie narzucone przez siłę natprzyrodzoną, a pozostawiając pojęcie celowości w określaniu faktu celowych urządzeń w organizmach żywych, wykształconych na drodze doboru naturalnego.

Fakt, że teoria Darwina straciła tak niewiele ze swej aktualności, pozostając w swoim zasadniczym zrebie całkowicie zgodna z faktami obserwacyjnymi w przyrodzie, należy przypisać temu, że Darwin pochwilił się w swojej teorii zasadniczo materialistycznym, choć podświadomym rozumowaniem. Stał on bowiem na stanowisku brania przyrody takiej, jaka ona jest w rzeczywistości, odrzucając idealistyczną wiarę w niepoznawalność zjawisk. Słuszna ta droga pozwoliła mu na wyjaśnienie pochodzenia obecnie istniejących gatunków roślinnych i zwierzęcych, jako wyniku długiego procesu rozwojowego, czyli ewolucji, w której twórczą rolę odegrały: zmienność, dziedziczność i dobór naturalny. Teoria Darwina w swojej zasadniczej treści stała się jedną z podstawowych przesłanek

Niebo miłości PIEKŁO FANATYZMU

UCZYLEM się języka francuskiego na opowiadaniu „Colomba” Prospera Merimée, które znajdowało się wśród lektur szkolnych w naszych przedwojennych gimnazjach. Merimée znano też u nas prawie wyłącznie jako autora doskonałych nowel. Te tylko z jego twórczości tłumaczył Boy, który był wtedy głównym propagatorem literatury francuskiej w Polsce. Wśród nowel tych znajdowała się także i „Carmen”. Jej sławę przysłoniła opera Bizeta, która stała się czepną libretto, tak jak opera Pucciniego odebrała sławę powieści Murgera „Cyganeria”. Nie pamiętam, że Merimée zajmował się z pasją historią i archeologią, że tłumaczył Puskina („Dama pikowa”), Gogola („Rewizor”) i fragmenty „Martwych dusz”, opowiadania Turgeniewa. Nie pamiętam nawet, że napisał „Pieśni illiryskie”, w których opiewał walkę południowych Słowian o wolność i o których z uznaniem wyrażał się Mickiewicz. I że w jednym z swych utworów, pt. „Lokis”, dziejącym się na Żmudzi powoływał się na „Trzech Budrysów”. O powieści historycznej „Kronika z czasów Karola IX” wspomniano w podręcznikach literatury, ale prawie niekiedy — poza specjalistami — nie wiedział o sztukach teatralnych Merimée. Jedną z nich to dramat „Zakeria”, przedstawiający walkę chłopów francuskich przeciw uciskowi w XIV wieku. Pozostałe zebrane zosta-



Scena ze sztuki Prospera Merimée „Teatr Klary Gazul” (cz. I p.t. „Kobieta jest diabłem”)

Program na maj i czerwiec dla zespołów szkoły politycznej

- Tematyka i zagadnienia do dyskusji na seminariach**
- MAJ — I SEMINARIUM**
- Temat: „Nielka wojna Związku Radzieckiego i walka ZSRR o pokój”.**
- a) Przyczyny i charakter II wojny światowej
- b) Przebieg i główne etapy wojny. Zwycięstwo pod Stalingradem — przełomem w II wojnie światowej.
- c) Wzrost społeczno-ekonomiczny i państwowego ustroju — źródłem zwycięstwa ZSRR.
- d) Wewnętrzne i międzynarodowe znaczenie zwycięstwa ZSRR w II wojnie światowej.
- LITERATURA:**
1. Podręcznik dla szkół politycznych, str. 283—301.
2. J. Stalin — O Wielkiej Wojnie Narodowej Związku Radzieckiego. Przemówienie wygłoszone przez radio 3 lipca 1941 roku oraz przemówienie z okazji 28 rocznicy Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej.
- II SEMINARIUM**
- Temat: Polska Partia Robotnicza na czele walki o wyzwolenie narodu i społeczeństwa.**
- a) Polityka hitlerowskiego okupanta oraz burżuazji i obszarnictwa polskiego i sytuacja polityczno-ekonomiczna w Polsce pod kresem wrześniowej.
- b) Przełomowe znaczenie powstania PPR dla walki narodu polskiego o wyzwolenie narodu i społeczeństwa.
- c) Stworzenie KRN jako załóżki władzy ludowej pod hegemonią klasy robotniczej i jej program rewolucji ludowo-demokratycznej.



Pilne! Pilne!

Prez. PRN Wydział Oświaty w Sochaczewie! Dowiedzieliśmy się, że kol. Tadeusz Rafalski, nauczyciel Szkoły Podstawowej w Kątach, dojeżdża codziennie do pracy rowerem (20 km), a kol. Jadwiga Wasil z tejże miejscowości mieszka w klasie, w której odbywają się lekcje. Czy tak — zdaniem Waszym — powinna wyglądać troska o młodego nauczyciela?

Haloo! Haloo! Prez. GRN w Topczewie, pow. Białski! Nauczyciele w Liceum-Stariej od lipca 1951 r. czekają na zwrot czynszu za mieszkanie. Czas już najwyższy zapospokoić słuszną żądania nauczycieli z Waszego terenu — uregulować stare długi i zacząć systematycznie wypłacać za mieszkanie.

Prez. PRN Wydział Oświaty w Wielunlu! Ile jeszcze czasu nauczyciele Szkoły Podstawowej w Wieruszowie będą czekać na pieniądze za godziny nadliczbowe za listopad i grudzień ub. r.?

nym. W sztukach Merimée zabrzmiąły tomy raczej Woltera czy Diderota, którzy ostrą ironią, zabójczym dowcipem gozili w stare przesady i wsteczne formy społeczne, w feudalizm świecki i duchowny, w panowanie królów i biskupów.

Dwudzieste lata XIX wieku, kiedy powstał „Teatr Klary Gazul”, były we Francji także okresem panowania królów, jezuitów i biskupów, okresem tzw. restauracji Burbonów. Na ich dworze kler panoszył się jak chciał i wraz z rządem i policją stosował wszelkiego rodzaju terror wobec tych, którzy radzi by przypomnieć niedawne czasy rewolucji. Toteż Merimée, który w swych sztukach właśnie uderzał w feudalizm, monarchię i kler, nie tylko dla romantycznego żartu skrył się pod nazwiskiem Klary Gazul. Po prostu tak było bezpiecznie. I bezpiecznie było atakować Hiszpanię — choć myślało się o współczesnej Francji.

A Hiszpania od wieków była klasycznym krajem najczarniejszej reakcji, zespolenia władzy króla i biskupów. To był kraj, w którym szalała „święta inkwizycja” posyłając niewinnych ludzi na męki i stos — wystarczającą posadzenie o konszachty z diabłem czy o „czary”. Tu panował fanatyzm religijny i ciemnota, równocześnie zaś rozpusta i przysłonięta duchową sukienką obłuda. Znany te sprawy z historii, a jednak dreszcz przechodzi, kiedy patrzymy na nie przedstawione w sztukach Merimée.

Urok zaś tych jednoaktówek polega na tym, że są one zabawne i dowcipne, a równocześnie nie gubią przerażającego okrucieństwa tych czasów i rządów. Chłodna ironia autora, częste przypominanie widzom o umowności tego, co oglądają, bardzo celne i dowcipne powiedzenia sprawiają, że bawimy się doskonale.

„Kobieta jest diabłem” to historia ascetycznego, fanatycznego inkwizytora Antonia, który do trzydziestego roku życia — jak sam twierdzi — nie rozróżniał kobiety od mężczyzny. Wraz z dwoma obłąkanymi i sprośnymi mnichami, członkami trybunału inkwizycyjnego, wydawał wyroki śmierci na „czarownicę” i „zaprzędanych diabłu”. Aż raz oczarowały go oczy pięknej dziewczyny z ludu, Mariquity, i fanatyzm religijny Antonia zamienia się w fanatyzm miłosny. Traci dla niej głowę, wyrzeka się raju, woli z nią iść do piekła niż bez niej do nieba, morduje stojącego mu na przeszkodzie brata Rafaela. Tak kończy się „Kuszenie świętego Antoniego” w nowej wersji.

„Niebo i piekło” to sztuka o zmysłowej, pobożnej Doni Urraca, która jest tak pobożna, że nie grzeszy ze swym namiętnym kochankiem Pablen w... srode popielcową. Ma spowiednika Bartolomea, który lubi dobre cygara, mocne maraschino i nie gardzi wdziękami kobiecymi. On to fałszywie oskarżając Pabla budzi w niej zazdrość i pod wpływem tego uczucia Dona Urraca wtrąca ukochanego do więzienia, skąd — przekonawszy się o jego uczciwości — ratuje go mordując Bartolomea. Ale nie obawiając się tych wszystkich krwawych czynów. Na scenie odbywa się to tylko w umowny sposób i jak w poprzedniej komedii tak i tu zamordowany wstaje i kłania się publiczności prosząc — według uświęconej w starym teatrze hiszpańskim formuły — wraz z innymi aktorami: „Wybaczenie błędów autorowi”.

I wreszcie w „Karocy” słynna, ulubiona przez lud aktorka Perichole znowi jak chce zramolować i opętanego przez nią wiekrośla Peru i zyskuje względy dostojnego biskupa.

Te trzy jednoaktówki iskrzące się znakomitą dowcipem zostały doskonale wystawione w Teatrze Współczesnym w reżyserii Michała Melny. Jest to od wielu miesięcy chyba najlepsze przedstawienie w stolicy. Ze wszech miar godne obejrzenia. Jest to równocześnie okazja do zobaczenia tak świetnej aktorki jak Irena Eichlerówna. Poza tym wymienimy Zofię Mrozowską (Dona Urraca), Irenę Krasnowiecką (Mariquita), Tadeusza Łomnickiego (Antonio), Władysława Krasnowieckiego (Bartolomeo), Michała Melny (wiekrośl Peru). Ale i wszyscy inni odznaczają pełnym sukcesem, a bardzo piękne dekoracje Jana Kosińskiego dopełniają udanej całości.

6 marca, wieczorem
I ZNOW! kilka tygodni przeleciało, nim się obejrzało. W ogóle to dni mijały tylko jak słupy telegraficzne, ogłaszane z okien pośpiesznego pocigu. Co się działo — tyle roboty, że aż głowa puchnie. Pisali w „Głosie”, że już ponoć jakaś Komisja w Ministerstwie Edukacji, co to ma nas nauczycieli „odciążyć”. No, żeby tylko nie skończyło się na jeszcze jednym okólniku w sprawie odciążenia... Ale sursum corda, może tak źle nie będzie i naprawdę odciążą... Może też narzeczcie te konspire rostrzygną „w te, albo we te”. Bo na razie u nas w szkole to Sodoma i Gomora: mama Kędziorek, Gręda i ja piszemy konspire, jak Urzędowy Dziennik przykazał, ale Wolniak, Iwanicki stanęli dęba i mówią: — napisali w „Głosie”, że to nonsens, to my „kontrabasami” nie będziemy. Nie piszemy i bastal Dyrektor tylko za głowę się bierze, ale sam nie wie, co ma robić, bo nuż zrobi młodym awanturę, a tu za dzień za dwa wyjdzie zarządzenie, że sprawa konspire będzie inaczej „ustawiona”. Więc awantury nie robi i czeka... I my też czekamy, czekamy...

Tak samo jest w szkole nr 22, której kierownik, kol. Różalski, był u nas dzisiaj w odwiedzinach. Poszedłem z Grzędą do dyrektorskiego gabinetu, aby uzgodnić z dyrektorem formy pracy wychowawczej w okresie Kongresu Pokoju, i tam właśnie zastaliśmy kol. Różalskiego. Dyrektor ucieczył się, gdy nas ujrzał.

— Właśnie, doskonale — jesteście... Siadajcie, pogadamy trochę.

Przywitaliśmy się z miłym gościem i wyprzedając spojrzeliśmy na dyrektora.

— Widzicie, sprawa w tym, że PCK postanowiło przeprowadzić kurs ratownictwa I stopnia. Ponieważ byli już w tej sprawie u kol. Różalskiego, więc mogą lada dzień przyjść także do nas. Warto się naradzić, kto to ma robić?

Gręda, przewodniczący ZOZ, spojrział zdziwiony:

— Jeśli PCK postanowiło, to chyba zrozumiałe jest, że PCK je przeprowadzi. Mają przecież swój etatowy sztab pracowników i instruktorów.

Kol. Różalski uśmiechnął się z pozbawieniem:

— Ja myślałem tak samo i to samo im powiedziałem. Ale delegat z Zarządu PCK stwierdził, że oni tylko

6 marca, wieczorem
I ZNOW! kilka tygodni przeleciało, nim się obejrzało. W ogóle to dni mijały tylko jak słupy telegraficzne, ogłaszane z okien pośpiesznego pocigu. Co się działo — tyle roboty, że aż głowa puchnie. Pisali w „Głosie”, że już ponoć jakaś Komisja w Ministerstwie Edukacji, co to ma nas nauczycieli „odciążyć”. No, żeby tylko nie skończyło się na jeszcze jednym okólniku w sprawie odciążenia... Ale sursum corda, może tak źle nie będzie i naprawdę odciążą... Może też narzeczcie te konspire rostrzygną „w te, albo we te”. Bo na razie u nas w szkole to Sodoma i Gomora: mama Kędziorek, Gręda i ja piszemy konspire, jak Urzędowy Dziennik przykazał, ale Wolniak, Iwanicki stanęli dęba i mówią: — napisali w „Głosie”, że to nonsens, to my „kontrabasami” nie będziemy. Nie piszemy i bastal Dyrektor tylko za głowę się bierze, ale sam nie wie, co ma robić, bo nuż zrobi młodym awanturę, a tu za dzień za dwa wyjdzie zarządzenie, że sprawa konspire będzie inaczej „ustawiona”. Więc awantury nie robi i czeka... I my też czekamy, czekamy...

Tak samo jest w szkole nr 22, której kierownik, kol. Różalski, był u nas dzisiaj w odwiedzinach. Poszedłem z Grzędą do dyrektorskiego gabinetu, aby uzgodnić z dyrektorem formy pracy wychowawczej w okresie Kongresu Pokoju, i tam właśnie zastaliśmy kol. Różalskiego. Dyrektor ucieczył się, gdy nas ujrzał.

— Właśnie, doskonale — jesteście... Siadajcie, pogadamy trochę.

Przywitaliśmy się z miłym gościem i wyprzedając spojrzeliśmy na dyrektora.

— Widzicie, sprawa w tym, że PCK postanowiło przeprowadzić kurs ratownictwa I stopnia. Ponieważ byli już w tej sprawie u kol. Różalskiego, więc mogą lada dzień przyjść także do nas. Warto się naradzić, kto to ma robić?

Gręda, przewodniczący ZOZ, spojrział zdziwiony:

— Jeśli PCK postanowiło, to chyba zrozumiałe jest, że PCK je przeprowadzi. Mają przecież swój etatowy sztab pracowników i instruktorów.

Kol. Różalski uśmiechnął się z pozbawieniem:

— Ja myślałem tak samo i to samo im powiedziałem. Ale delegat z Zarządu PCK stwierdził, że oni tylko

6 marca, wieczorem
I ZNOW! kilka tygodni przeleciało, nim się obejrzało. W ogóle to dni mijały tylko jak słupy telegraficzne, ogłaszane z okien pośpiesznego pocigu. Co się działo — tyle roboty, że aż głowa puchnie. Pisali w „Głosie”, że już ponoć jakaś Komisja w Ministerstwie Edukacji, co to ma nas nauczycieli „odciążyć”. No, żeby tylko nie skończyło się na jeszcze jednym okólniku w sprawie odciążenia... Ale sursum corda, może tak źle nie będzie i naprawdę odciążą... Może też narzeczcie te konspire rostrzygną „w te, albo we te”. Bo na razie u nas w szkole to Sodoma i Gomora: mama Kędziorek, Gręda i ja piszemy konspire, jak Urzędowy Dziennik przykazał, ale Wolniak, Iwanicki stanęli dęba i mówią: — napisali w „Głosie”, że to nonsens, to my „kontrabasami” nie będziemy. Nie piszemy i bastal Dyrektor tylko za głowę się bierze, ale sam nie wie, co ma robić, bo nuż zrobi młodym awanturę, a tu za dzień za dwa wyjdzie zarządzenie, że sprawa konspire będzie inaczej „ustawiona”. Więc awantury nie robi i czeka... I my też czekamy, czekamy...

Tak samo jest w szkole nr 22, której kierownik, kol. Różalski, był u nas dzisiaj w odwiedzinach. Poszedłem z Grzędą do dyrektorskiego gabinetu, aby uzgodnić z dyrektorem formy pracy wychowawczej w okresie Kongresu Pokoju, i tam właśnie zastaliśmy kol. Różalskiego. Dyrektor ucieczył się, gdy nas ujrzał.

— Właśnie, doskonale — jesteście... Siadajcie, pogadamy trochę.

Przywitaliśmy się z miłym gościem i wyprzedając spojrzeliśmy na dyrektora.

— Widzicie, sprawa w tym, że PCK postanowiło przeprowadzić kurs ratownictwa I stopnia. Ponieważ byli już w tej sprawie u kol. Różalskiego, więc mogą lada dzień przyjść także do nas. Warto się naradzić, kto to ma robić?

Gręda, przewodniczący ZOZ, spojrział zdziwiony:

— Jeśli PCK postanowiło, to chyba zrozumiałe jest, że PCK je przeprowadzi. Mają przecież swój etatowy sztab pracowników i instruktorów.

Kol. Różalski uśmiechnął się z pozbawieniem:

— Ja myślałem tak samo i to samo im powiedziałem. Ale delegat z Zarządu PCK stwierdził, że oni tylko

6 marca, wieczorem
I ZNOW! kilka tygodni przeleciało, nim się obejrzało. W ogóle to dni mijały tylko jak słupy telegraficzne, ogłaszane z okien pośpiesznego pocigu. Co się działo — tyle roboty, że aż głowa puchnie. Pisali w „Głosie”, że już ponoć jakaś Komisja w Ministerstwie Edukacji, co to ma nas nauczycieli „odciążyć”. No, żeby tylko nie skończyło się na jeszcze jednym okólniku w sprawie odciążenia... Ale sursum corda, może tak źle nie będzie i naprawdę odciążą... Może też narzeczcie te konspire rostrzygną „w te, albo we te”. Bo na razie u nas w szkole to Sodoma i Gomora: mama Kędziorek, Gręda i ja piszemy konspire, jak Urzędowy Dziennik przykazał, ale Wolniak, Iwanicki stanęli dęba i mówią: — napisali w „Głosie”, że to nonsens, to my „kontrabasami” nie będziemy. Nie piszemy i bastal Dyrektor tylko za głowę się bierze, ale sam nie wie, co ma robić, bo nuż zrobi młodym awanturę, a tu za dzień za dwa wyjdzie zarządzenie, że sprawa konspire będzie inaczej „ustawiona”. Więc awantury nie robi i czeka... I my też czekamy, czekamy...

Tak samo jest w szkole nr 22, której kierownik, kol. Różalski, był u nas dzisiaj w odwiedzinach. Poszedłem z Grzędą do dyrektorskiego gabinetu, aby uzgodnić z dyrektorem formy pracy wychowawczej w okresie Kongresu Pokoju, i tam właśnie zastaliśmy kol. Różalskiego. Dyrektor ucieczył się, gdy nas ujrzał.

— Właśnie, doskonale — jesteście... Siadajcie, pogadamy trochę.

Przywitaliśmy się z miłym gościem i wyprzedając spojrzeliśmy na dyrektora.

— Widzicie, sprawa w tym, że PCK postanowiło przeprowadzić kurs ratownictwa I stopnia. Ponieważ byli już w tej sprawie u kol. Różalskiego, więc mogą lada dzień przyjść także do nas. Warto się naradzić, kto to ma robić?

Gręda, przewodniczący ZOZ, spojrział zdziwiony:

— Jeśli PCK postanowiło, to chyba zrozumiałe jest, że PCK je przeprowadzi. Mają przecież swój etatowy sztab pracowników i instruktorów.

Kol. Różalski uśmiechnął się z pozbawieniem:

— Ja myślałem tak samo i to samo im powiedziałem. Ale delegat z Zarządu PCK stwierdził, że oni tylko

6 marca, wieczorem
I ZNOW! kilka tygodni przeleciało, nim się obejrzało. W ogóle to dni mijały tylko jak słupy telegraficzne, ogłaszane z okien pośpiesznego pocigu. Co się działo — tyle roboty, że aż głowa puchnie. Pisali w „Głosie”, że już ponoć jakaś Komisja w Ministerstwie Edukacji, co to ma nas nauczycieli „odciążyć”. No, żeby tylko nie skończyło się na jeszcze jednym okólniku w sprawie odciążenia... Ale sursum corda, może tak źle nie będzie i naprawdę odciążą... Może też narzeczcie te konspire rostrzygną „w te, albo we te”. Bo na razie u nas w szkole to Sodoma i Gomora: mama Kędziorek, Gręda i ja piszemy konspire, jak Urzędowy Dziennik przykazał, ale Wolniak, Iwanicki stanęli dęba i mówią: — napisali w „Głosie”, że to nonsens, to my „kontrabasami” nie będziemy. Nie piszemy i bastal Dyrektor tylko za głowę się bierze, ale sam nie wie, co ma robić, bo nuż zrobi młodym awanturę, a tu za dzień za dwa wyjdzie zarządzenie, że sprawa konspire będzie inaczej „ustawiona”. Więc awantury nie robi i czeka... I my też czekamy, czekamy...

Tak samo jest w szkole nr 22, której kierownik, kol. Różalski, był u nas dzisiaj w odwiedzinach. Poszedłem z Grzędą do dyrektorskiego gabinetu, aby uzgodnić z dyrektorem formy pracy wychowawczej w okresie Kongresu Pokoju, i tam właśnie zastaliśmy kol. Różalskiego. Dyrektor ucieczył się, gdy nas ujrzał.

— Właśnie, doskonale — jesteście... Siadajcie, pogadamy trochę.

Przywitaliśmy się z miłym gościem i wyprzedając spojrzeliśmy na dyrektora.

— Widzicie, sprawa w tym, że PCK postanowiło przeprowadzić kurs ratownictwa I stopnia. Ponieważ byli już w tej sprawie u kol. Różalskiego, więc mogą lada dzień przyjść także do nas. Warto się naradzić, kto to ma robić?

Gręda, przewodniczący ZOZ, spojrział zdziwiony:

— Jeśli PCK postanowiło, to chyba zrozumiałe jest, że PCK je przeprowadzi. Mają przecież swój etatowy sztab pracowników i instruktorów.

Kol. Różalski uśmiechnął się z pozbawieniem:

6 marca, wieczorem
I ZNOW! kilka tygodni przeleciało, nim się obejrzało. W ogóle to dni mijały tylko jak słupy telegraficzne, ogłaszane z okien pośpiesznego pocigu. Co się działo — tyle roboty, że aż głowa puchnie. Pisali w „Głosie”, że już ponoć jakaś Komisja w Ministerstwie Edukacji, co to ma nas nauczycieli „odciążyć”. No, żeby tylko nie skończyło się na jeszcze jednym okólniku w sprawie odciążenia... Ale sursum corda, może tak źle nie będzie i naprawdę odciążą... Może też narzeczcie te konspire rostrzygną „w te, albo we te”. Bo na razie u nas w szkole to Sodoma i Gomora: mama Kędziorek, Gręda i ja piszemy konspire, jak Urzędowy Dziennik przykazał, ale Wolniak, Iwanicki stanęli dęba i mówią: — napisali w „Głosie”, że to nonsens, to my „kontrabasami” nie będziemy. Nie piszemy i bastal Dyrektor tylko za głowę się bierze, ale sam nie wie, co ma robić, bo nuż zrobi młodym awanturę, a tu za dzień za dwa wyjdzie zarządzenie, że sprawa konspire będzie inaczej „ustawiona”. Więc awantury nie robi i czeka... I my też czekamy, czekamy...

Tak samo jest w szkole nr 22, której kierownik, kol. Różalski, był u nas dzisiaj w odwiedzinach. Poszedłem z Grzędą do dyrektorskiego gabinetu, aby uzgodnić z dyrektorem formy pracy wychowawczej w okresie Kongresu Pokoju, i tam właśnie zastaliśmy kol. Różalskiego. Dyrektor ucieczył się, gdy nas ujrzał.

— Właśnie, doskonale — jesteście... Siadajcie, pogadamy trochę.

Przywitaliśmy się z miłym gościem i wyprzedając spojrzeliśmy na dyrektora.

— Widzicie, sprawa w tym, że PCK postanowiło przeprowadzić kurs ratownictwa I stopnia. Ponieważ byli już w tej sprawie u kol. Różalskiego, więc mogą lada dzień przyjść także do nas. Warto się naradzić, kto to ma robić?

Gręda, przewodniczący ZOZ, spojrział zdziwiony:

— Jeśli PCK postanowiło, to chyba zrozumiałe jest, że PCK je przeprowadzi. Mają przecież swój etatowy sztab pracowników i instruktorów.

Kol. Różalski uśmiechnął się z pozbawieniem:

— Ja myślałem tak samo i to samo im powiedziałem. Ale delegat z Zarządu PCK stwierdził, że oni tylko

6 marca, wieczorem
I ZNOW! kilka tygodni przeleciało, nim się obejrzało. W ogóle to dni mijały tylko jak słupy telegraficzne, ogłaszane z okien pośpiesznego pocigu. Co się działo — tyle roboty, że aż głowa puchnie. Pisali w „Głosie”, że już ponoć jakaś Komisja w Ministerstwie Edukacji, co to ma nas nauczycieli „odciążyć”. No, żeby tylko nie skończyło się na jeszcze jednym okólniku w sprawie odciążenia... Ale sursum corda, może tak źle nie będzie i naprawdę odciążą... Może też narzeczcie te konspire rostrzygną „w te, albo we te”. Bo na razie u nas w szkole to Sodoma i Gomora: mama Kędziorek, Gręda i ja piszemy konspire, jak Urzędowy Dziennik przykazał, ale Wolniak, Iwanicki stanęli dęba i mówią: — napisali w „Głosie”, że to nonsens, to my „kontrabasami” nie będziemy. Nie piszemy i bastal Dyrektor tylko za głowę się bierze, ale sam nie wie, co ma robić, bo nuż zrobi młodym awanturę, a tu za dzień za dwa wyjdzie zarządzenie, że sprawa konspire będzie inaczej „ustawiona”. Więc awantury nie robi i czeka... I my też czekamy, czekamy...

Tak samo jest w szkole nr 22, której kierownik, kol. Różalski, był u nas dzisiaj w odwiedzinach. Poszedłem z Grzędą do dyrektorskiego gabinetu, aby uzgodnić z dyrektorem formy pracy wychowawczej w okresie Kongresu Pokoju, i tam właśnie zastaliśmy kol. Różalskiego. Dyrektor ucieczył się, gdy nas ujrzał.

— Właśnie, doskonale — jesteście... Siadajcie, pogadamy trochę.

Przywitaliśmy się z miłym gościem i wyprzedając spojrzeliśmy na dyrektora.

— Widzicie, sprawa w tym, że PCK postanowiło przeprowadzić kurs ratownictwa I stopnia. Ponieważ byli już w tej sprawie u kol. Różalskiego, więc mogą lada dzień przyjść także do nas. Warto się naradzić, kto to ma robić?

Gręda, przewodniczący ZOZ, spojrział zdziwiony:

— Jeśli PCK postanowiło, to chyba zrozumiałe jest, że PCK je przeprowadzi. Mają przecież swój etatowy sztab pracowników i instruktorów.

Kol. Różalski uśmiechnął się z pozbawieniem:

— Ja myślałem tak samo i to samo im powiedziałem. Ale delegat z Zarządu PCK stwierdził, że oni tylko

6 marca, wieczorem
I ZNOW! kilka tygodni przeleciało, nim się obejrzało. W ogóle to dni mijały tylko jak słupy telegraficzne, ogłaszane z okien pośpiesznego pocigu. Co się działo — tyle roboty, że aż głowa puchnie. Pisali w „Głosie”, że już ponoć jakaś Komisja w Ministerstwie Edukacji, co to ma nas nauczycieli „odciążyć”. No, żeby tylko nie skończyło się na jeszcze jednym okólniku w sprawie odciążenia... Ale sursum corda, może tak źle nie będzie i naprawdę odciążą... Może też narzeczcie te konspire rostrzygną „w te, albo we te”. Bo na razie u nas w szkole to Sodoma i Gomora: mama Kędziorek, Gręda i ja piszemy konspire, jak Urzędowy Dziennik przykazał, ale Wolniak, Iwanicki stanęli dęba i mówią: — napisali w „Głosie”, że to nonsens, to my „kontrabasami” nie będziemy. Nie piszemy i bastal Dyrektor tylko za głowę się bierze, ale sam nie wie, co ma robić, bo nuż zrobi młodym awanturę, a tu za dzień za dwa wyjdzie zarządzenie, że sprawa konspire będzie inaczej „ustawiona”. Więc awantury nie robi i czeka... I my też czekamy, czekamy...

Tak samo jest w szkole nr 22, której kierownik, kol. Różalski, był u nas dzisiaj w odwiedzinach. Poszedłem z Grzędą do dyrektorskiego gabinetu, aby uzgodnić z dyrektorem formy pracy wychowawczej w okresie Kongresu Pokoju, i tam właśnie zastaliśmy kol. Różalskiego. Dyrektor ucieczył się, gdy nas ujrzał.

— Właśnie, doskonale — jesteście... Siadajcie, pogadamy trochę.

Przywitaliśmy się z miłym gościem i wyprzedając spojrzeliśmy na dyrektora.

— Widzicie, sprawa w tym, że PCK postanowiło przeprowadzić kurs ratownictwa I stopnia. Ponieważ byli już w tej sprawie u kol. Różalskiego, więc mogą lada dzień przyjść także do nas. Warto się naradzić, kto to ma robić?

Gręda, przewodniczący ZOZ, spojrział zdziwiony:

— Jeśli PCK postanowiło, to chyba zrozumiałe jest, że PCK je przeprowadzi. Mają przecież swój etatowy sztab pracowników i instruktorów.

Kol. Różalski uśmiechnął się z pozbawieniem:

— Ja myślałem tak samo i to samo im powiedziałem. Ale delegat z Zarządu PCK stwierdził, że oni tylko

6 marca, wieczorem
I ZNOW! kilka tygodni przeleciało, nim się obejrzało. W ogóle to dni mijały tylko jak słupy telegraficzne, ogłaszane z okien pośpiesznego pocigu. Co się działo — tyle roboty, że aż głowa puchnie. Pisali w „Głosie”, że już ponoć jakaś Komisja w Ministerstwie Edukacji, co to ma nas nauczycieli „odciążyć”. No, żeby tylko nie skończyło się na jeszcze jednym okólniku w sprawie odciążenia... Ale sursum corda, może tak źle nie będzie i naprawdę odciążą... Może też narzeczcie te konspire rostrzygną „w te, albo we te”. Bo na razie u nas w szkole to Sodoma i Gomora: mama Kędziorek, Gręda i ja piszemy konspire, jak Urzędowy Dziennik przykazał, ale Wolniak, Iwanicki stanęli dęba i mówią: — napisali w „Głosie”, że to nonsens, to my „kontrabasami” nie będziemy. Nie piszemy i bastal Dyrektor tylko za głowę się bierze, ale sam nie wie, co ma robić, bo nuż zrobi młodym awanturę, a tu za dzień za dwa wyjdzie zarządzenie, że sprawa konspire będzie inaczej „ustawiona”. Więc awantury nie robi i czeka... I my też czekamy, czekamy...

Tak samo jest w szkole nr 22, której kierownik, kol. Różalski, był u nas dzisiaj w odwiedzinach. Poszedłem z Grzędą do dyrektorskiego gabinetu, aby uzgodnić z dyrektorem formy pracy wychowawczej w okresie Kongresu Pokoju, i tam właśnie zastaliśmy kol. Różalskiego. Dyrektor ucieczył się, gdy nas ujrzał.

— Właśnie, doskonale — jesteście... Siadajcie, pogadamy trochę.

Przywitaliśmy się z miłym gościem i wyprzedając spojrzeliśmy na dyrektora.

— Widzicie, sprawa w tym, że PCK postanowiło przeprowadzić kurs ratownictwa I stopnia. Ponieważ byli już w tej sprawie u kol. Różalskiego, więc mogą lada dzień przyjść także do nas. Warto się naradzić, kto to ma robić?

Gręda, przewodniczący ZOZ, spojrział zdziwiony:

— Jeśli PCK postanowiło, to chyba zrozumiałe jest, że PCK je przeprowadzi. Mają przecież swój etatowy sztab pracowników i instruktorów.

Kol. Różalski uśmiechnął się z pozbawieniem:

6 marca, wieczorem
I ZNOW! kilka tygodni przeleciało, nim się obejrzało. W ogóle to dni mijały tylko jak słupy telegraficzne, ogłaszane z okien pośpiesznego pocigu. Co się działo — tyle roboty, że aż głowa puchnie. Pisali w „Głosie”, że już ponoć jakaś Komisja w Ministerstwie Edukacji, co to ma nas nauczycieli „odciążyć”. No, żeby tylko nie skończyło się na jeszcze jednym okólniku w sprawie odciążenia... Ale sursum corda, może tak źle nie będzie i naprawdę odciążą... Może też narzeczcie te konspire rostrzygną „w te, albo we te”. Bo na razie u nas w szkole to Sodoma i Gomora: mama Kędziorek, Gręda i ja piszemy konspire, jak Urzędowy Dziennik przykazał, ale Wolniak, Iwanicki stanęli dęba i mówią: — napisali w „Głosie”, że to nonsens, to my „kontrabasami” nie będziemy. Nie piszemy i bastal Dyrektor tylko za głowę się bierze, ale sam nie wie, co ma robić, bo nuż zrobi młodym awanturę, a tu za dzień za dwa wyjdzie zarządzenie, że sprawa konspire będzie inaczej „ustawiona”. Więc awantury nie robi i czeka... I my też czekamy, czekamy...

Tak samo jest w szkole nr 22, której kierownik, kol. Różalski, był u nas dzisiaj w odwiedzinach. Poszedłem z Grzędą do dyrektorskiego gabinetu, aby uzgodnić z dyrektorem formy pracy wychowawczej w okresie Kongresu Pokoju, i tam właśnie zastaliśmy kol. Różalskiego. Dyrektor ucieczył się, gdy nas ujrzał.

— Właśnie, doskonale — jesteście... Siadajcie, pogadamy trochę.

Przywitaliśmy się z miłym gościem i wyprzedając spojrzeliśmy na dyrektora.

— Widzicie, sprawa w tym, że PCK postanowiło przeprowadzić kurs ratownictwa I stopnia. Ponieważ byli już w tej sprawie u kol. Różalskiego, więc mogą lada dzień przyjść także do nas. Warto się naradzić, kto to ma robić?

Gręda, przewodniczący ZOZ, spojrział zdziwiony:

— Jeśli PCK postanowiło, to chyba zrozumiałe jest, że PCK je przeprowadzi. Mają przecież swój etatowy sztab pracowników i instruktorów.

Kol. Różalski uśmiechnął się z pozbawieniem:

— Ja myślałem tak samo i to samo im powiedziałem. Ale delegat z Zarządu PCK stwierdził, że oni tylko

6 marca, wieczorem
I ZNOW! kilka tygodni przeleciało, nim się obejrzało. W ogóle to dni mijały tylko jak słupy telegraficzne, ogłaszane z okien pośpiesznego pocigu. Co się działo — tyle roboty, że aż głowa puchnie. Pisali w „Głosie”, że już ponoć jakaś Komisja w Ministerstwie Edukacji, co to ma nas nauczycieli „odciążyć”. No, żeby tylko nie skończyło się na jeszcze jednym okólniku w sprawie odciążenia... Ale sursum corda, może tak źle nie będzie i naprawdę odciążą... Może też narzeczcie te konspire rostrzygną „w te, albo we te”. Bo na razie u nas w szkole to Sodoma i Gomora: mama Kędziorek, Gręda i ja piszemy konspire, jak Urzędowy Dziennik przykazał, ale Wolniak, Iwanicki stanęli dęba i mówią: — napisali w „Głosie”, że to nonsens, to my „kontrabasami” nie będziemy. Nie piszemy i bastal Dyrektor tylko za głowę się bierze, ale sam nie wie, co ma robić, bo nuż zrobi młodym awanturę, a tu za dzień za dwa wyjdzie zarządzenie, że sprawa konspire będzie inaczej „ustawiona”. Więc awantury nie robi i czeka... I my też czekamy, czekamy...

Tak samo jest w szkole nr 22, której kierownik, kol. Różalski, był u nas dzisiaj w odwiedzinach. Poszedłem z Grzędą do dyrektorskiego gabinetu, aby uzgodnić z dyrektorem formy pracy wychowawczej w okresie Kongresu Pokoju, i tam właśnie zastaliśmy kol. Różalskiego. Dyrektor ucieczył się, gdy nas ujrzał.

— Właśnie, doskonale — jesteście... Siadajcie, pogadamy trochę.

Przywitaliśmy się z miłym gościem i wyprzedając spojrzeliśmy na dyrektora.

— Widzicie, sprawa w tym, że PCK postanowiło przeprowadzić kurs ratownictwa I stopnia. Ponieważ byli już w tej sprawie u kol. Różalskiego, więc mogą lada dzień przyjść także do nas. Warto się naradzić, kto to ma robić?

Gręda, przewodniczący ZOZ, spojrział zdziwiony:

— Jeśli PCK postanowiło, to chyba zrozumiałe jest, że PCK je przeprowadzi. Mają przecież swój etatowy sztab pracowników i instruktorów.

Kol. Różalski uśmiechnął się z pozbawieniem:

— Ja myślałem tak samo i to samo im powiedziałem. Ale delegat z Zarządu PCK stwierdził, że oni tylko

6 marca, wieczorem
I ZNOW! kilka tygodni przeleciało, nim się obejrzało. W ogóle to dni mijały tylko jak słupy telegraficzne, ogłaszane z okien pośpiesznego pocigu. Co się działo — tyle roboty, że aż głowa puchnie. Pisali w „Głosie”, że już ponoć jakaś Komisja w Ministerstwie Edukacji, co to ma nas nauczycieli „odciążyć”. No, żeby tylko nie skończyło się na jeszcze jednym okólniku w sprawie odciążenia... Ale sursum corda, może tak źle nie będzie i naprawdę odciążą... Może też narzeczcie te konspire rostrzygną „w te, albo we te”. Bo na razie u nas w szkole to Sodoma i Gomora: mama Kędziorek, Gręda i ja piszemy konspire, jak Urzędowy Dziennik przykazał, ale Wolniak, Iwanicki stanęli dęba i mówią: — napisali w „Głosie”, że to nonsens, to my „kontrabasami” nie będziemy. Nie piszemy i bastal Dyrektor tylko za głowę się bierze, ale sam nie wie, co ma robić, bo nuż zrobi młodym awanturę, a tu za dzień za dwa wyjdzie zarządzenie, że sprawa konspire będzie inaczej „ustawiona”. Więc awantury nie robi i czeka... I my też czekamy, czekamy...